Kontrakty

KONTRAKTY.

16—28 Lipca 1841.
w Kunce.

KONTRAKTY.

DRAMAT

W pięciu Aktach

PRZEZ

Karola Drzewieckiego.

—Bo siła u nas jest złego,
A siła też i dobrego.
Réj z Nagłowie.

Wydanie Adama Zawadzkiego.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1842.

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane. Wilno 8 Maja 1842 r.

Sprawujący obowiązek Cenzora

J. Fok.

AKT PIÉRWSZY

w Dubnie.

SCENA I.

Reduta.

OSOBY.

Leon Obłędzki.

Marya.

Kasztelanowa ciotka Maryi.

Zawiski stary kawaler.

Matka z córeczką.

Dwóch kawalerów.

Galerya Balowa.

(*wchodzą późniéj*).

Pułkownisio.

Służący.

Słychać przytłumioną muzykę — środek sali zajmują mężczyzni— około których przesuwa się czasem para wal

cującą — z lewéj strony teatru siedzą kobiéty — w rogu siedzi Marya, za nią stoi Leon — Mama z córeczką (Koczkodany) oddziela ich od reszty towarzystwa.

MARYA.

O — widzę, że od czasu jakeśmy się nie widzieli, zaszły zmiany w Pańskim trybie życia — A dziennik, cośmy go w Żabińcach czytywali — śpi?

LEON.

Śpi, od Żabiniec —

MARYA.

A Parafraza Danta — czy zawsze na tém samém miejscu?

LEON.

Mało co daléj.

MARYA.

I nie dziw — bo jak mówię, zaszły ważne zmiany w pańskiém życiu —

Pan Leon do czwartéj zrana *gra* — do południa śpi — potém *gra* — potém na obiad do Xięcia — potém *gra* — potém na redutę *na momencik* — a potém znowu *gra* do czwartéj.

Ale czy się nie mylę — wczoraj podobno do szóstéj —

Dopiérośmy wczoraj z ciocią przyjechały, a już wiém wszystko.

1szy Kawaler.

Voulez-vous.....

Marya.

Vous voyez que je n'en peux plus.

Mama (*do córuni z akcentem*).

Voila Monsieur qui demande, cela n'est pas poli de refuser.

(*Kawaler córunię z niechęcią uprowadza*).

Marya.

Wszak prawda, że wiém wszystko— Pan Leon, wczoraj miał dzień wielki— passował siedm razy bez wahania się— i wygrał pięćset dukatów— passa niesłychana— odwaga szlachetna— I Pan Leon byłby na długo, bohaterem, Królem djabełka, gdyby go był dziś nie zdetronizował Pan Hadziewicz— Który.....

1szy Kawaler.

(*odprowadza niezgrabną Pannę— do Leona*).

Pan Leon widzę nie tańcuje?

Marya.

Czy na nas koléj?

1szy Kawaler.

Nie— tylko chciałem Panu Leonowi przerwać medytacye, bo pewnie coś medytuje na naszą zgubę — Czy Pani wie co dziś zrobił — ot przed samą redutą (*z akcyą*). Byliśmy u Pana Michała — siedzimy koło stołu — w Banku 200 peców — Pan Leon nie gra — Xiążę, który był w szczęściu, przechodzi, raz, dwa; ale, że mu ktoś chciał wszystko zabrać, bastuje — Pan Leon zbliża się do nas i prosi o talię — my ciekawi co to będzie, pozwalamy — Prezes, nie pozwala ciągnąć ze strony — Wielki hałas — wtém, Pan Leon dobywa 20 peców (*było nas dziesięciu*). wkupuje się — pół banku po abcugu paf-paf-plie — reszta banku — znów, nie przeszło trzy abcugi — wychodzi, pamiętam piątka — i zabiera wszystko.

Marya.

A do tego proszę Pana jaki skromny — oto, pół godziny ze mną gada — i gdyby nie Pan, dotąd nie byłabym wiedziała — Jak to, to dziś znowu Pan Hadziewicz w dole, a Pan Leon zwycięzca —

1szy Kawaler.

Hadziewicz przegrał ze.....

Leon.

Zda mi się, że Xiężniczka szuka swego partnera — nie wiesz, kto z nią tańcuje?

1szy Kawaler.

A juści ja — *(odbiega śpiesznie).*

Leon.

Byłby gadał do jutra — od Pani wszystko prócz ironii — Niech Pani tylko raczy wejrzéć w moje położenie — czy mogłem nie grać — wszyscy grają — każdy inny grałby na mojém miejscu.

Marya.

Każdy inny, ale nie Pan Leon — zresztą, nie każdy — Pan Franciszek nie gra.

Leon.

Dziś grał —

Marya.

Musi czasem, ale pewnie nie heroicznie.

Leon.

Znowu ironia — na Boga — Pani nie wiesz jak boli..... Zresztą Pani wiesz sama, co ja,

o téj przeklętéj grze i o tym całym trybie życia, myślę.....

MARYA.

Myślę..... a robię.....

LEON.

I nie będzie to wielki heroizm, że odtąd karty w rękę......

MARYA (*prędko*).

A — i owszem — byłby to śliczny heroizm — jakżeż, prawdziwa ofiara — jakby powiedział, który z djabełkowych kolegów — la dame de pique pour la dame de coeur.... ale ja nieśmiém przyjąć téj ofiary.

Panie Leonie mówmy serio — Mam dla Pana prawdziwą przyjaźń — a dowód — że nie będąc ciekawą....

LEON.

A tak....

MARYA.

A tak, nie będąc ciekawa — dowiadywałam się co Pan robisz — Pan wiesz sam żebym tego dla nikogo w świecie nie zrobiła. Otoż ja lubię, aby ci dla których mam przyjaźń, kochali się między sobą — a wła-

snie za tygodni kilka, wraca tu zza granicy mój piérwszy i najlepszy przyjaciel.......

Pan nie znasz mego ojca — radabym żebyś go poznał.....

M a m a.

(*która przez cały czas rozmowy starała się podsłuchiwać, odchodząc z córką*).

Chodźmy ztąd Cecylko, bo się pięknych rzeczy nasłuchamy — ty nie masz milionów, i pamiętaj, że ci nie wolno z kawalerem, sam na sam po godzinach konwersować.

M a r y a.

Straszne to muszą być rzeczy, kiedy ich dosłyszéć nie możemy — Miałabym chętkę prezentować Pana téj damie, któréj nie znam, jako konkurenta do Panny Cecylii, toby się zaraz złagodziła.

Mój ojciec jest człowiek stary, który ma silne przesądy.... przed kilką miesiącami i Pan miałeś te przesądy..... przeciwko graczóm — i nie radabym, żeby go doszła, pańska sława w tym zawodzie.

L e o n.

Zawsze Pani byłaś Aniołem — dziś mi je-

steś Aniołem Stróżem — zapewne to modlitwy mojéj matki w niebie.....

(*nadchodzi*) Kasztelanowa.

Cóż ty tu robisz tak długo Maryniu — Walc już dawno skończony — jakieś ważne narady z Panem Leonem.

(*mówi ciszéj, Leon się trochę usuwa*).

Moje życie zapominasz żeśmy nie w mieście, ale w miasteczku — Nie w Paryżu ani nawet w Wiedniu, ale w Dubnie — tu każdy tylko patrzy co kto robi, a czego nie robi — tylko słucha, co kto mówi, a czego nie mówi — odsunęłaś się od nas i tu siedzisz w kącie z Panem Leonem — Już się kilka razy Pani Malińska pytała, gdzie jesteś, i wtém niby przypadkiem cię spostrzegła — nawet już były mowy, o kokieteryi Panien, któreby rade mieć u nóg wszystkich, nawet tych, co nie są dla nich partyą.

Marya.

Moja Ciotunieczko jeszcze mam dwa słowa do powiedzenia Panu Leonowi, a potém go odeszlę, i będzie się starał, razem, o wszystkie trzy Panny Malińskie — prawda Panie Leonie?

LEON.

O wszystkie trzy, za dwa słowa.

KASZTELANOWA.

O, tak, żartujcie sobie— to najlepiéj umiecie — a jednakby Pan Leon powinien istotnie pomyśléć, że Panna Anna i dobra i ładna i bogata — i dwie młodsze także nie brzydkie.

LEON.

Jeszcze moja godzina nie wybiła.

KASZTELANOWA.

Ale już druga wybiła, więc kończcie prędko, co macie do mówienia i jedźmy spać. (*siada na miejscu opuszczoném przez Mamę i mówi z sąsiadką co na lewo*).

MARYA.

Panny na wydaniu to plaga towarzystwa.

LEON.

A konkurenci, a raczéj wyżły na posag— Widzi Pani jak na nią czule patrzy Xiąże Leopold.

MARYA.

Mniejsza o niego — Czy Pan dawno znasz Pana Pułkownika?

LEON.

Pułkownisia? nie dawno.

MARYA.

I Pan z nim masz ścisłą zażyłość?

LEON.

Stoimy razem — dawny to przyjaciel mego ojca i aż się rozpłakał jak mię piérwszy raz zobaczył — od tego czasu zawsze ze mną — Oddał mi ważne usługi w interesach, a ja z swojéj strony radbym ile możności wywdzięczyć mu się za przyjaźń, i wynagrodzić niesprawiedliwość losu, który się z nim srodze obszedł.

MARYA.

Czy zrujnowany.

LEON.

Stracił wiek i majatek w usługach krajowych, a teraz mu się ledwie jakie parę kroć sto tysięcy zostało.

MARYA.

Słuchaj Pan — Pan Pułkownik, dawniéj nic nie miał, dzisiaj ma, i żyje jak Pan milionowy — Mój ojciec, który o nikim lekko źle nie mówi, a zna go od młodości — pod bło-

gosławieństwem zakazał memu bratu, jakiegokolwiek bądź z nim stosunku — Czemuż tu niéma mego ojca — onby Pana oświecił — bo wiém, że ma dowody — a ja się boję tego człowieka — ja czuję że......

LEON.

Ależ czy się Pani nie mylisz — poufały przyjaciel Prezesa — więc musi być człowiekiem honoru.

MARYA.

Ludzie co grają nie wybierają przyjaciół — Mówię Panu, że *tu* czuję, że z jego ręki odbierzesz straszną ranę......

KASZTELANOWA.

Maryniu serio jedźmy, bo mię już głowa okropnie boli.

MARYA.

Jedźmy — biédna Ciocia (*całuje ją w czoło*).

KASZTELANOWA.

Spodziewam się, że sessya skończona (*wstają*) Zawisiu — powóz.......

PUŁKOWNIK.

(*przechodzi przez salę do 2go kawalera*).

Nie widziałeś Leona — gdzieś mi Leonek zginął.

2gi Kawaler.

Tu go znajdziesz, przy Pannie Maryi — pobożny człowiek —

1szy Kawaler.

Heureux au jeu, heureux en amour.

2gi Kawaler.

Ot w kącie gadają z sobą od godziny — Adorator ordynaryusz, stary Zawiski, aż schnie z zawiści, a wexle Xięcia Leopolda, za które jeszcze wczoraj Alperin dawał 50 za 100, jutro i dziesięciu nie będą warte.

1szy Kawaler.

Toujours des calembourgs.

Pułkownik (*zbliża się do Maryi*).

Pani tak mało tańczyła.

Marya.

Owszem dużo —

Pułkownik.

Zmęczona —

Marya.

Bardzo zmęczona.

(*i odwraca się do Zawiskiego, który wrócił i kiwnieniem głowy, daje znak że powóz zaszedł — damy z Zawiskim odchodzą*) — (*do Leona*) niech Pan Leon pamięta, że to wszystko *pewna* com mu mówiła —

Zawiski.

Ale i mybyśmy radzi wiedzieć, co to Pani, Panu Leonowi tak długo mówiła.

Marya.

Materyały do szkiców Pana Leona—i Pan tam jesteś.

Zawiski.

Ja? spodziewam się.....

Marya.

Nic się Pan nie spodziewaj — podobniuteńki....

(*po odejściu dam wszyscy się powoli rozchodzą*).

Pułkownik (*do Leona*).

Już dwóch posłańców od Prezesa— wszakeś im winien rewanż —

Leon.

Idę (*odchodząc na stronie*). To dziwna—Nie— ale to być nie może ona się myli.

Pułkownik (*sam*).

Ta, ta, ta, ta. Paniczyk mi się wymyka— jak to jednak dobrze rzeczy nie zwlekać —bo kto wie, coby to było jutro— znają się widać dawno i dobrze— a jaka bestya skryta— żeby to mi był słówko o niéj powiedział— tobym

mu był dał antidotum, rzecz jakoś wystawił — bo kto to wie czy ten stary kutwa, córuni wszystkiego nie powiedział — a gotów hultaj — bo to się djable głupiec gniewał za tę szkatułkę — wielkie rzeczy — prosta pożyczka — — i czy córunia przed paniczykiem nie wyplaplała — kiedy się znają, jak łyse konie na jarmarku.

Leon (*wraca zamyślony*).

A ja myślałem żeś to ty moim powozem pojechał, bo go nie ma, a Szwajcar mi powiedział, że nim pojechał, ten Pan co to gra w karty.

Pułkownik.

Jak to gra w karty — Jak to gra w karty — i ty grasz w karty — i ja gram w karty — każdy gra w karty — ale to pewnie, ten bestya szuler Hadziewicz — Otoż to widzisz, co to to takich ludzi przypuszczać do konfidencyi — Słowo daję, że ci się to kiedyś z butami na łóżku położy — a tymczasem wziął nam powóz — trzeba kazać.....

Leon.

Kazałem żeby mi dali wiedzieć, jak tylko

przyjdzie *(kładzie się na sofie)*. Powiedz mi, Pułkownisiu, znasz ty starego brygadiera?

PUŁKOWNIK.

O, znam.

LEON.

Co to za człowiek?

PUŁKOWNIK.

Człowiek — to ryba nie człowiek.

LEON.

Jednakże —

PUŁKOWNIK.

Naprzód tchórz — i uznany za takiego — Jeśli chcesz, to ci to powie Xiąże Janusz — on z nim służył.

LEON.

Czy jest tu Xiąże w Dubnie?

PUŁKOWNIK.

Nie — już odjechał — ale jak kiedy do niego pojedziemy — to ci to opowie z detalami — bo cnoć to teraz z nim żyją, jak się to zpanoszyło — ale mi to Xiąże tyle razy powiadał — że mi i przed tobą nie zaprzeczy.

LEON.

A miałeś ty z nim jakie stosunki?

Pułkownik.

O — i dobre— słowo daję dobre— bo kiedym do tego lichwiarzyka jeździł, w interessie tego biédnego *Wilczyńskiego*— którego on chciał zarznąć— wyraźnie zarznąć— tom mu to wszystko w oczy powiedział— To też mię kocha— co kocha to kocha— ale to moje nieszczęście— że jak rzecz idzie o honor, to się już wstrzymać nie mogę—

Lokaj (*wchodzi*).

Powóz zaszedł.

(*Leon pomięszany wychodzi naprzód*).

Pułkownik (*sam*).

Ptaszek nie wyśpiewał— a teraz— śpiewaj śpiewaj skowroneczku— już też i ja orzę.

(*odchodzi*).

SCENA II.

u Prezesa.

OSOBY.

PREZES.

CICHOCKI rezydent Prezesa.

PAN FRANCISZEK.

*LEON.

*PUŁKOWNISIO | HADZIEWICZ | KUBA } Szulery.

Kilku grających Xiążąt, Panów i młodzieży.

Galerya.

(wchodzi później)

Służący Prezesa.

(Z przodu sceny od prawéj strony dwa stoliki od kart razem złożone — naokoło grający siedzą, za nimi stoją, za nimi galerya — po lewéj stronie sofka — ztyłu ze dwa stoliki wistowe — przy jednym z nich gra Pan Franciszek — po lewéj stronie stołu djabełkowego siedzi Pan Kuba, przy nim siadają, Pułkownik i Leon którzy w początku sceny wchodzą).

GŁOSY.

A Pan Leon — Mistrz Leon — on obudzi

śpiącego djabła.— Sodalis Marianus!— Czekamy — czekamy! —

PREZES.

A przecieżeś przyszedł.

PUŁKOWNIK.

Pan Hadziewicz z łaski swojéj zabrał nam powóz.

HADZIEWICZ.

Pana Leona powóz — a przepraszam Pana Leona — widząc człowieka Pułkownika, myślałem, że powóz Pułkownika — a że się on dość memi powozami najeździł......

LEON.

Nic się złego nie stało.

HADZIEWICZ.

Ja ciągnę — 10 peców.— Kto bierze? — nikt.— Pan Leon nie bierze?—

LEON.

Dobrze.

HADZIEWICZ (*ciągnie i przegrywa*).

I razu z nim przejść nie mogę — pfu.

PREZES.

Jak to? ledwie wszedł do pokoju!

(*Gra tymczasem idzie daléj, i wyrazy: sześć — dziesięć — biorę — nie biorę i t. d.— przerywają to co następuje*).

GŁOSY.

A wiecie Panowie co wziął Maliński za dwa szpakowate konie — no — 80 dukatów— dobrze, naręczny spleczony.— A wiecie Panowie co ceni za karego ogierka?— weźmie co zechce.—

HADZIEWICZ.

Ale niech mi kto powie, co to jest, że córek żadną miarą zbyć nie może!— już je drugi rok na kontrakty wyprowadza— a nikt ani spyta.

GŁOS.

„Trzy piękne córki było nas u matki."

HADZIEWICZ.

A chyba, że dla tego, że trzy.

GŁOS.

Średnia kolankowata.

HADZIEWICZ.

Ale wiecie — że ta co z Kasztelanową — podobno Marysia — *Se git* — Krepka dziewczyna — a jakie......

LEON.

Panie Hadziewicz— ja znam Pannę Maryę.

HADZIEWICZ.

Jak to?—i nie znajdujesz.....

LEON.

Nie znajduję, żeby można o kobiécie, mówić jak o krowie — przynajmniéj przy znajomych.

GŁOS Z BOKU.

„Vivat Polonus unus defensor Mariae."

HADZIEWICZ.

No — ja serio znajdowałem — ale kiedy nie chcesz — a stary ci znajomy?

LEON.

Nie.

GŁOSY.

Huż na starego! — dajcie tu kutwę — lichwiarza —

HADZIEWICZ.

Hola Panowie, (*pokazując na jednego z młodych*) wujaszek Dobrodziéj—

MŁODY.

Kto moich długów nie płaci, ten mi nie wujaszek — ja piérwszy trąbię — huż na łapigrosza.

GŁOSY.

Huż!—huż!

PUŁKOWNIK (*na stronie*).

Niechże was wszystkich ucałuję, krwi złota!

JEDEN Z GRAJĄCYCH (*do Prezesa*).

Décidément nous sommes canaille en diable.

PREZES.

Cóż Xiąże chcesz?— drzwi im nie zamknę.
(*głośno*) Panowie! galerya, przeszkadzacie grzc—
oto Pan Adam rozbiera się....

GŁOS.

Jak to! do koszuli?

PREZES.

I trzeba całą pulę obliczać. (*Obliczają pulę*).
No — Pan Leon może tymczasem ciągnąć.

LEON.

Dwa pece.

GŁOSY.

Cóż ty kpisz.

HADZIEWICZ.

Dajcie pokój — puszczajcie go bez guwernera — może wygrać — a przegrać nie może.

LEON.

Dziesięć peców.

GŁOSY.

Ja biorę pięć — ja trzy — resztę pula.

(*Leon ciągnie i za kilku abcugami wygrywa*).

HADZIEWICZ.

Samiście chcieli — dobre macie instynkta — no teraz ciągnij dla mnie.

LEON.

(*ciągnie, znowu wygrywa i oddaje karty*), (*na stronie*).

Nie chcę więcéj — (*wstaje i rozlega się na sofie*), dłużéj nie wytrzymam — ten Falstaff, co ją po imieniu nazywa — jéj imie w tych plugawych ustach — te wrzaski, co mi wypędzają z ucha szczątki dźwięków jéj głosu — nie — dłużéj nie wytrzymam.

(*Tymczasem następujący po Leonie ciągnie i od razu przegrywa*).

HADZIEWICZ.

Szalony instynkt.

LEON (*na stronie*).

I jeszcze to szalone szczęście, co mię tak bez przerwy prześladuje — pod sam jego przyjazd. — Ale cóż ja z nim mam mieć wspólnego? — zdaje się, że bez kwestyi niecnota — inaczéj byłby Prezes nie pozwolił — i Prezes i Xiąże — i tylu innych zacnych ludzi. — Ojciec Maryi niecnota —

K u b a.

15 peców.

Pułkownik.

Służę Panu. — *(Kuba przechodzi i oddaje talię).* Jak to — tylko raz? — drugi raz pozwolisz Pan zapewne, żebym wziął na dwa razy, kiedy Pan od razu uciekasz.

K u b a.

I na trzy, jeśli wola Pańska.

Pułkownik.

Zobaczemy.

Hadziewicz *(na stronie).*

Tam do djabła! — coś tu jest — wszak on wie, że Kuba zawsze raz piérwszy przechodzi; — a stawił —

Leon *(na stronie).*

Grać nie będę — dłużéj grać nie mogę — byle się nie spostrzegli, że to jéj wpływ — i byle się odegrali —

Pułkownik

(na stronie — obejrzawszy się na scenę).

A to on tam do jutra za mną będzie siedział.

Leon (*na stronie*).

Tak dobrze będzie — od razu— (*wstaje — do Pułkownika*) Weź, proszę, moją wygranę dzisiejszą — obrachuj i dawniejsze — z tego wszystkiego zostaw mi 100 peców — a resztą graj aż przegrasz.

Pułkownik (*na stronie*).

Domyśla się — ale nie, to go Pan Bóg natchnął. (*Głośno*) Ażem osłupiał — czyś oszalał?— — Ale rozumiem, chcesz zmienić rękę — i to się czasem robi.

Leon.

No — rozumiéj jak chcesz — ale graj śmiało, a jak przegrasz, to ci podziękuję.

(*Przy stoliku, przy którym Pan Franciszek, wist się skończył i grający rozbierają się nanowo*).

Panowie mnie przyjmą za czwartego.

Grający.

Dobrze.

Głosy u stolika djabełkowego.

A to co, dezercya — zdrada?

Leon.

Pan Pułkownik gra za mnie, on Panóm da rewanż.

JEDEN Z GRACZY.

Nie rozumiem — szansa za nim.

DRUGI.

Czyż Xiąże nie pamięta, że Pan Kuba oddał talię, więc dobra szansa Leona teraz przejdzie na Pułkownika.

PIĘRWSZY.

C'est habile.

(Leon zbliża się do Pana Franciszka, który wstał i ręce i nogi od niechcenia wyciąga).

P. FRANCISZEK.

Cóż Pan już od djabełka—

LEON.

I serio — choć trochę późno — dość tego dobrego — a na expiracyę, masz Pan u mnie sto peców do składki.

P. FRANCISZEK *(dobywa pugilares i notuje).*

Rzadko mi się to zdarza — a jednak prędzéj poźniéj — wiedziałem, że ich Pan porzucisz. *(Siadają do wista).*

HADZIEWICZ *(przegrywa i wstaje).*

Ażebym też dzisiaj choć na śmiech prze-

szedł. (*Bierze pod rękę jednego z młodych*). I ty sobie przerwij szansę, bo przegrywasz.

(*Siadają na sofie — Pułkownik zajęty liczeniem pieniędzy, tego ruchu nie widzi*).

Widzisz — Leon — ma zdatność — ale potrzebuje dużo — dużo nauki — jeszcze Pan lekko rzeczy bierze — jak się kompletnie zrujnuje — tak, za rok — dopiéro dobrze grać będzie — nawet bardzo dobrze — będzie mógł grać i za granicą — u wód.

M ł o d y.

W rouge et noire.

Hadziewicz.

E — co to warto — jakąż masz szansę przeciwko Krupierowi? — to lod. — Ale z Panami — nasi — Anglicy — Rossyanie — to ogień — jeszcze jak młodzi — a odgrywają się — a na kredę, tylko nie bardzo, nie na długo.

M ł o d y.

A u nas —

Hadziewicz.

U nas — to nie to co było. — Hm — jak to bywało w Tulczynie — to się można było prędko dorobić, niezłego kawałka chleba —

a dzisiaj — jak wygrasz dwa, trzy tysiące dukatów — i to trudno bez pomocy.

MŁODY.

A.....

HADZIEWICZ.

No — ale, zatośmy w większéj estymie u ludzi. — Potoccy, nas trochę jak famulusów traktowali. — No, a dzisiaj, dobrze ciągnąć djabełka, i jak który z waszecia — Kom yl fo — to karjera.

Ot patrz, np. Miziewicz — co onby miał z tych trzynastu chłopów, co mu ojciec zostawił — a dziś Pan — Brat za brat z Xięciem, Prezesem, i ze wszystkiemi Panami — a z szlachtą — na szlachtę łaskaw — Panny za nim szaleją, bo o nim tylko słychać, i dziś, jutro zobaczysz z jakim się on posagiem ożeni.

MŁODY.

A pewnie.

HADZIEWICZ.

Albo Lisianski, co dziesięć lat chodził po possessyach, aż mu przyszła szczęśliwa myśl, zostać Panem od razu.

Młody.

A jak przegra?

Hadziewicz.

A—jak przegra—to jużci się nie utopi— są sposoby.— Kredyt— czasem przyjaciel ci rękę poda, aż się szansa poprawi—zresztą dopomódz szansie.——Albo i Pułkownik— różnie to z nim bywało—a dziś Pan—całą gębą— Pan z Panów.

(*patrzy w stronę Pułkownik, który przegrawszy, dobywa z pod siebie pęk kart, zręcznie nimi przykrywa talię i takową niby z gniewem oddaje Kubie*).

Widzisz— (*chwyta młodego za rękę*).

Młody.

Wartoby ich przestrzedz.

Hadziewicz.

A tak—właśnieby mi uwierzyli—dobrze tak durniom—otoż macie— Pułkownisio!— Pułkownisio!— a Pułkownisio, lepszy ode mnie— bo ja, chyba z Frycem—i to rzadko.

A nie mówiłem, że się z Kubą znają, jak łyse konie— warto zbliska zobaczyć.

(*zbliżają się*).

PUŁKOWNIK.

Dobra pula — ode mnie samego 100 peców. — (*do Kuby*) Co Pan wystawia? dwa pece—

KUBA.

Choćby 50 dla Pana—

PUŁKOWNIK.

Może pół puli—

KUBA.

Pół puli dla Pana — ale Pan podobno nie na swoje — wolę z pulą—

PUŁKOWNIK

(*probuje w talji czarna czy czérwona*).

Gdyby na moje, tobym wziął — ale i tak jużem przegrany—

LEON.

Bierz! — Bierz śmiało—

PUŁKOWNIK.

Nie — boję się — graj Pan z pulą.

KUBA.

No— pół puli — to Pan, widzę, taki zuch.

(*Ciągnie i wygrywa*).

PUŁKOWNIK.

Za pozwoleniem — teraz wezmę — ale Pan uciekniesz—

KUBA.

Sprobuj Pan — może nie ucieknę—

PUŁKOWNIK.

A może— może, na dwa razy—

KUBA.

Może i na trzy, ale Pan nie na siebie gra — *(głośniéj)* Czy Pan Obłędzki pozwala?—

LEON.

Bierz !— Bierz—

PUŁKOWNIK.

Wartoby Pana grzeczności nauczyć.—Na trzy razy — a jak Pan uciekniesz, to 20 peców sztrofu — zgoda—

KUBA.

Zgoda. *(Ciągnie i wygrywa).*

PUŁKOWNIK

(probuje w talii czarna czy czérwona).

Nie mam instynktu — spuszczam Pana — bez sztrofu.

KUBA.

Nie— pojedziemy daléj. *(Ciągnie i wygrywa).*

PUŁKOWNIK.

Leonie!— Leonie!— chodź no— chodź no koniecznie. *(Leon przychodzi).* Oto — idzie o

to — czy brać na trzeci raz — czy nie brać?— winniśmy... (*przecinając pulę*) 160, 320, to 480 — a sto do puli 580, to już jest 80 wyżéj nad wygranę — idzie o to — czy brać teraz 640, czy nie brać—

L e o n.

A, oczéwiście, że nie brać — i tak źle, żeś te 80 wzwyż zaryzykował — ale już się stało.

K u b a.

Za pozwoleniem Panów — wcale o to nie idzie — tylko, o to — czy ja Panów spuszczę z trzeciego razu, czy nie spuszczę.

L e o n (*zmięszany*).

Jak to! wziąłeś na trzy razy—

P u ł k o w n i k.

Tak — ale kiedy nie chcesz — to może insi rozbiorą — zresztą pula — nikt nie bierze? (*cicho.*)

L e o n.

Po cóżeś mię tu wołał? (*do Kuby*) ja nie mogę kwestyonować tego, co Pan Pułkownik w mojém imieniu zrobił — ale Pana proszę — Zresztą nie mam przy sobie tyle pieniędzy....

Kuba *(probuje w talii).*

Czérwona, nie spuszczę — a jeżeli wygram, to mi Pan jutro rano zapłacisz—

Leon.

Więc pula 80, a ja resztę.

(Kuba ciągnie i wygrywa).

Leon *(zimno).*

Zapłacę Panu jutro rano. *(odchodzi do wista).*

Pułkownik *(zrywa się z krzesła).*

Nie powinien był pozwalać.

Głosy.

Nie zostawiłeś mu wyboru.—Nie mógł co innego zrobić.

Prezes.

Na kogo koléj?—Albo—już niéma puli, może dziś przestaniemy?

Głosy.

Jeszcze jedna — dosyć — dosyć — dobranoc. *(powoli się rozchodzą).*

Kuba

(cicho—przechodząc mimo Pułkownika).

100 dukatów nad umowę — za pracę—

Pułkownik *(cicho).*

Mój Kubusi — a gdzieżbym ja ci taką ba-

gatelę kwestyonował. (*Na stronie*) Poczekaj no to infamisie — uszyję ci bóty.

(*Zostają: Pułkownik, Prezes i Ciechocki*).

To szczególne rzeczy — coś to to jest — żeby raz jeden nie zmykał — i właśnie wtedy, cztéry razy przeszedł — coś to to jest—

PREZES.

A czemużeś grał do niego — na trzy razy — jak gdybyś nie wiedział kto on taki.

PUŁKOWNIK.

Ale bo mnie bestya zniecierpliwiła temi szykanami.

PREZES.

Na cudze—

PUŁKOWNIK.

Jak to na cudze? — na cudze! — cóż to Prezes przez to rozumie — na cudze—

PREZES.

No — no — wiem co mówię — i mów ciszéj, mię uszy bolą.

PUŁKOWNIK.

Chcę mówić. — Nie — ja tylko.....

PREZES.

Wiesz dobrze co to szykany — i sam gra-

cza szykanujesz, żeby go zniecierpliwić— Na swoje byłbyś też nie grał.

CICHOCKI.

Czyś mu dobrze w palce patrzał jak ciągnął — czy nie sfilował?

PUŁKOWNIK.

Z oka nie spuściłem — gdzieżbym ja dla tego Leonka?— chyba swoje karty nałożył— ale to się można przekonać.

PREZES.

A — toby pięknie było w moim domu — ale pies ci tam za nich zaręczy—już też ten Kuba gałgan — to wiadomo.—— No przerachujcie.—Józef!—Józef! — (*Wchodzi służący*) Wiele tu talij?

SŁUŻĄCY.

Sześć. (*i odchodzi na znak Prezesa*).

PREZES.

No przerachujcie; (*rachują*) trzy, pięć, sześć talij, i wzwyż kart 27.

PUŁKOWNIK.

A co — nie mówiłem?— z gardła mu wydrę—a—poczekaj rozbojniku—zaraz jutro—

Cichocki.

Nie bardzo — nie — nie odda — nie masz żadnego dowodu, że to on.

Pułkownik.

Jak to dowodu — Prezes sam rachował— Prezes zaświadczy.

Cichocki.

Prezes zaświadczy, że było 27 kart więcéj.— A cóż Kubie do tego?

Prezes (*mrucząc*)

O tak — otwórz dom — to ci świnia wlezie — a potém — maczaj ręce w świństwa.

Cichocki.

Zda mi się, Pułkownisiu — że hałasem nic nie wskurasz — a tylko rozmażesz brud — który dla honoru domu.....

Prezes (*żywo*).

Jeśliby przez to Leon miał odzyskać stratę..... (*Wolniéj*) Ale — mi się nie zdaje — a wyznaję, żebym nie chciał wchodzić do tego brudu.

Pułkownik.

Jeżeli tak — to sza — słowo honoru— No — dobranoc Panóm.

PREZES.

Zaczekaj — Józef! — Józef! (*wchodzi służący*) Jak tu przyjdzie Pan Kuba — rozumiesz — to mu drzwi pokażesz — rozumiesz? — a jakby się wzbraniał — to go wypchniesz — rozumiesz? —

SŁUŻĄCY.

Rozumiem — (*idzie za Prezesem, który odchodząc rzuca surdut — za nim odchodzi Cichocki*).

PUŁKOWNIK.

No — dobranoc Panóm. (*Sam*) Cha — cha — cha! — to — to — to! — Kubuś za 100 dukatów dostanie w kark, i co gorsza nie będzie miał gdzie grać — a cnotliwy Prezes, ma ze mną szulerski sekret — ha — ha — ha! — dla honoru domu — ha — ha — honor domu — un tripot — honor domu — (*odchodzi*).

(*Kurtyna zapada*).

AKT DRUGI.

Nazajutrz.

SCENA I.

U Leona.

OSOBY.

*Leon.

*Pułkownik.

(*wchodzą późniéj*)

Służący Pułkownika.

Mordko faktor Pułkownika.

*Hadziewicz.

Służący Leona.

(*Pułkownik w szlafroku i mycce przy stoliku kawę pije i lulkę pali — Leon wchodzi znużony — w drzwiach oddaje człowiekowi futro i rzuca się na łóżko*).

Leon.

Nigdzie — (*patrzy na zegarek*) jedénasta —

cztéry godzin jeżdżę — wszystkich objechałem — nigdzie pieniędzy — to rzecz dziwna — właśnie wczora — wszyscy mi — wszyscy kredyt ofiarowali —

PUŁKOWNIK (*spokojnie*)

Boś go nie potrzebował.

LEON.

Jedénasta — i wkrótce się skończy — to jutro rano — a może — i sam szanowny Kuba nadejdzie — i będę kłamać przed nim — że za godzinę — prosić o łaskawą zwłókę —

PUŁKOWNIK.

Czy jużeś skończył Jeremiady? — widzę, bardzo serio te rzeczy bierzesz.

LEON.

A ty lekko i spokojnie, jak widzę. — Wyznaję, żem się spodziewał pomocy od ciebie w tym razie — tém bardziéj.....

PUŁKOWNIK.

Tém bardziéj, że i moja w tém wina, chciałeś powiedzieć — o — co do tego, to się nie przyznaję wcale — płacisz za Donkiszotadę. — Ja nie mogę kwestyonować tego

co Pułkownik zrobił — a — kiedy nie możesz — to zapłać —

L e o n.

Dajmy temu pokój — wszakem ci nie mówił — twoja wina—

Pułkownik.

Ale ja ci, mimo to, chętnie pomogę— je ne demande pas mieux.— Ale proszę cię, cóż miałem gadać z człowiekiem, co od zmysłów odchodzi — co jeździ za pieniędzmi?—

L e o n.

Jakżeż — same przyjdą?—

Pułkownik.

Same przyjdą — a jak same nie przyjdą, to ich pewnie nie przywieziesz — trzeba je tylko napędzić—

L e o n.

Zmiłuj się mów co robić!—bo czas uchodzi.

Pułkownik.

A — tak to rozumiem.— Jan!— Jan—

(*wchodzi służący Pułkownika*)

Przyprowadź mi Mordka — wiesz — Mordko — faktor — od Alperyna-— niech tu zaraz przychodzi — zaraz—

SŁUŻĄCY.

Zaraz. (*odchodzi*).

PUŁKOWNIK

Zobaczysz, jak same przychodzą — tylko proszę cię tak tragicznie tych rzeczy nie bierz, bo mi to działa na nerwy.

LEON.

Jak myślisz? — obedrą porządnie — pewnie 12ty procent — ale, rób co chcesz — tylko pamiętaj, za dwie godzin koniecznie — wszak do piérwszéj ranek, kiedy się kto kładnie spać o czwartéj?

PUŁKOWNIK.

Koniecznie ci idzie o niechybienie terminu — otoż to niemieckie wychowanie —

No — wiele ci to potrzeba? — pokaż no rachunek — Kubie wiele?....

(*wchodzi służący Leona i oddaje mu bilet*).

SŁUŻĄCY.

Od Pana Prezesa. (*odchodzi*).

LEON (*czyta i oddaje Pułkownikowi*).

Czytaj — ten przecież inaczéj —

PUŁKOWNIK (*czyta*).

,, Zgrałeś się wczoraj — a pewnie dziś pie-

nędzy nie masz — i ja swoich nie mam, ale zajdź do mnie między trzecią a czwartą, to jakoś dostaniemy.” (*na stronie*).

Że mi ten zawsze na przekor staje — a w porę wybrał się z listem — jeszcze on, co nigdy listów nie pisze — a gotów, nawet, wziąść u Xięcia, u którego zawsze gotowe pieniądze.

LEON.

No — i cóż myślisz? —

PUŁKOWNIK.

Myślę, że się jeszcze na tém skończy, że się nakłaniasz daremnie — on wiele obiecuje —

LEON.

Sprobujmy piérwéj Żyda —

PUŁKOWNIK (*wracając do rachunku*).

Kubie wiele? 640 peców — to 80 za 80 — to będzie 3,296 rubli. — A wiesz co mi ten Jan podał za expens i sprawunki? — 250 dukatów — to na ciebie 375 rubli.

LEON (*chodzi po pokoju*).

Na wiele lat życia biednemu?

PUŁKOWNIK.

Mejerowi za powóz 200 dukatów, 600 rubli.

LEON.

Ależ ja mu mówiłem, że nie dam jak 120.

PUŁKOWNIK.

Jak chcesz — to ja dopłacę 80 — bośmy nim jeździli — to bagatele.

LEON.

Nu — pisz 200 dukatów — 600 rubli.

PUŁKOWNIK.

Rachuj jeszcze na drobne sprawunki i drogę 100 dukatów —

LEON.

Ależ ja i igiełki już nie kupię —

PUŁKOWNIK.

Jak chcesz — ale ja już nie jedną rzecz kupiłem, i tu do użytku, i na drogę — ale to pójdzie na mnie.

LEON.

No — pisz — 50 dukatów — 150 rubli —

PUŁKOWNIK.

Ale — pozwól mi sobie powiedzieć, żeś djable twardy w rachunku — zkąd ci się to wzięło?

LEON.

Twardy? — chyba żartujesz —

Pułkownik.

Twardy i dobrze twardy — nawet skłonność do sknerstwa, pozwól sobie powiedzieć. No — więcéj nic nie ma?

Leon.

Jeszcze pisz 100 peców długu —

Pułkownik.

Długu? — jakiego długu? — cóż to za dług, o którym ja nie wiem?

Leon.

Owszem — mówiłem ci wczoraj, żebyś mi z wygranéj zatrzymał te 100 peców —

Pułkownik.

Już też ja pijany nie byłem — gdybyś mi był mówił, tobym pamiętał. — Nie mówiłeś — pewno nie mówiłeś. —

Leon.

Pisz — 515 rubli —

Pułkownik.

No — więcéj nic niéma? —

Leon.

Nic więcéj — i tego dosyć — podsumujm —

Pułkownik.

4,936 do pięciu tysięcy rubli. — No —

to bagatela — sądziłem, że będzie więcéj.

Leon.

Na mnie nie bagatela — mam wszystkiego 700 dusz — a na to dług bankowy — na to 100,000 prywatnych — moich już 3,000 rubli, procent bankowy nie opłacony — w tym roku nic nie urodziło — to nie bagatela —

Pułkownik.

Ale to to ślicznie mówisz — tak jak Pan Skępski — ciężkie czasy — podatki Monarsze — ale ci powiadam, że masz wiele zdatności do sknerstwa.

Leon (*wpół do siebie*).

Przez lat sześć w Götingen żyłem za 300 talarów na rok — a jednak dziś żałuję tego życia —

Pułkownik.

Proszę cię nie mów mi takich rzeczy, jeśli nie chcesz stracić mego szacunku, wiesz, że djabli *Pana* nie wezmą. (*Mordko wchodzi*).

A — Pan Mordko — witam — co tam słychać?

(*kłania się nizko naprzód Pułkownikowi potém Leonowi — mówi powoli*)

MORDKO.

Klaniam uniżenie.— No — i co ma być slychać? wszystko Bogu chwala dobrze.

PUŁKOWNIK.

A interesa — jak wam idą interesa?

MORDKO.

Interesa — ot jak zawżdy.— Nikt nic nie sprzedal — nikt nic nie kupil — wexlowéj roboty niéma.— Ot chyba na slowo honoru pożyczyć, i z pieniędzmi się pożegnać.—Czy Pan wie o Xiąże Leopold?

PUŁKOWNIK.

No co, Xiąże Leopold?—

MORDKO.

No co? slychać, że córkie tegoż staregie Brygadiere, nie pójdzie za niego.— No co? a nasze 2,000 dukatów—

PUŁKOWNIK.

A — on, zapłaci—

MORDKO.

Zaplaci, zaplaci — a dziś rano wziął od Szei 500 dukatów—a wie Pan na wiele wun dal skrypt— na 1,200— jak to zaplaci?—

Pułkownik.

Toście nie porozdawali pieniędzy?

Mordko.

Jak to nie porozdawali — Pan Prezes wziął wczoraj 1,000 rubli.

Leon.

A co daje?

Mordko.

Nu — to się nie mówi — co Panska laska — my mamy rachunki —

Leon.

A kto wziął więcéj?

Mordko.

Jak to kto więcéj? — każdy z Panef.

Leon.

Xiąże?

Mordko.

Nu — Xiąże nie potrzebuje —

Leon.

Pan Franciszek?

Mordko.

Nu herste — na co jemu pieniądze? — abo wun gra, abo wun amatorz.

Leon.

Jak to amator?

MORDKO.

No amatorz — co stare konie kupuje. — Pan Zabilski wziął, 4,000 rubli sr.

LEON.

A co daje? —

MORDKO.

Wun niedużo daje —

LEON.

Ale przecież —

MORDKO.

Wun na rozklady —

LEON.

Jak to na rozkłady? —

MORDKO.

Wun placi na Śty Jan 3,000 — a drugie trzy aż na kontrakty —

LEON.

Jak to — sześć za cztéry? —

MORDKO.

Na rozklady —

LEON.

A — to piękna robota.

MORDKO.

Dobrze Jaśnie Pan mówi, że dobra robo-

ta — i wziął wszystkie gotowemi — ani fantów, ani towarów —

LEON.

A — piękna —

MORDKO.

Ot już Pan Tadewisz — to wun dal skrypt na 2,000, a wziął 1,000 — to wun w 400 kerbel, wziął niedzwiadka, co nie warte i 200 — A Pan Marcen — to wun zawsze bierze towary, a potém wodprzedaje —

PUŁKOWNIK (*cicho do Leona*).

Myślałeś widzę, że Żydzi jeszcze płacą, kiedy pieniądze dają — (*głośno*). Panie Mordku — trzeba mi 5,000 rubli —

MORDKO.

Nu, a na kiedy Jaśnie Pan potrzebuje?

LEON.

Dziś — zaraz —

MORDKO.

To dla Jaśnie Pana? —

PUŁKOWNIK.

Co tobie do tego — dacie — czy nie dacie —

MORDKO.

My dla Jaśnie Pulkownike, zawsze damy — ale dziś nie mamy — dopiero jutro mamy terminy —

LEON.

To na jeden dzień możesz dostać —

MORDKO.

Aj wéj żydowski procent —

(wchodzi służący Leona).

SŁUŻĄCY.

Jakiś Pan chce się widzieć z Panem.

(widać przezedrzwi, Kubę w futrze — szal na szyi — czapka na głowie — zaziera do pokoju).

LEON.

A — Pan Kuba — przyjmę go u ciebie —

(wychodzi — słychać w przedpokoju... proszę... — co następuje do powrótu Leona — pół głosem).

PUŁKOWNIK.

Czy ci Kuba odniósł pieniądze?

MORDKO.

Nu odniósł — ale jakie kulfony —

PUŁKOWNIK.

Jakto — nie pece — A to łotr — już gdzieś zwexlował —

MORDKO.

I mówi że sobie wziął 100 dukatów —

PUŁKOWNIK.

Wiem — wiem —

MORDKO.

Ale to dużo brakuje do 5,000 r.

PUŁKOWNIK.

Dołoż swoich, to ci w wieczór oddam —

MORDKO.

No herste — zkądże ja mam dołożyć swoich — ja biédny Żydek —

PUŁKOWNIK.

Albo poczekaj — (*dobywa ze szkatulki i daje*). Tyle?

MORDKO (*patrzy na assygnaty*).

Nu — to to co ja Pana od Pana Grafa przywiósl — Pan mnie skrzywdzil za ten interes — cośmy dali Panu Grafa pieniądze Pana Leona — ja wiem Pan wziąl 800 dukatów, a mnie Pan dal wszystkiego 10 dukatów — Pan mnie wyraźnie skrzywdzil — przecie to ja nastręczyl — Caly interes szedl na moje imie — Niech Jaśnie Pan da jeszcze 5 dukatów —

PUŁKOWNIK.

A — ty szachraju — cóż to ja nie znajdę

dziesięciu kapcanów, co mi lepiéj jak ty usłużą —

Nie dosyć z niego 10 dukatów — A teraz — jak się Kuba zgodził za dzisiejszą robotę —

MORDKO.

Wun mnie dawal 100 r. ass. — ale ja nie chcialem — chcialem 200 —

PUŁKOWNIK.

Łżesz — pewnie się Kuba za sto zgodził — on lekko rzeczy nie robi — a ja ci dodam 50 r. — tylko pamiętaj — trzymaj się — od 7,000 r. nic — mów żebyś jutro zrobił za sześć — jemu *dziś*, koniecznie potrzeba —

LEON (*wchodzi — cicho do Pułkownika*).

Pan Kuba nie łaskaw — nie chce zaczekać — powiada, że ma jakiś pilny wypłat — nawet mi zaczął przycinać i musiałem go za drzwi wyprosić — dałbym był wiele, żeby było uniknąć téj konwersacyjki —

PUŁKOWNIK (*na stronie*).

Teraz mój (*cicho do Mordki*) ośm tysięcy (*głośno*). No Panie Mordku, głupstw mi nie gadaj — jak to być może żebyście wy mieli trudność, dostać pieniędzy zaraz —

MORDKO.

Co Jaśnie Pan mówi trudność — ja na dziesięć od sta do jutra nie znajdę — to dziś największe termina — Ot wie Jaśnie Pan co — dam Jaśnie Panu jutro rano 5,000 r. — a Jaśnie Pan, da mi skrypt, na rok, na 16 Stycznia w Kijowie...... na 7,000 bez procentu — Czegoż Pan chce —

PUŁKOWNIK (*cicho do Mordka*).

Ośm durniu —

MORDKO (*cicho do Pułkownika*).

Czego się Pan boi —

(*Leon jeszcze raz robi znak niecierpliwości, ale odtąd siada i z rezygnacyą słucha*).

PUŁKOWNIK.

Co, 7,000 — a to rozbój czysty — myślicie, że się wam parę razy udało to mię tak zawsze obdzierać będziecie — dam 12ty procent, a więcéj ani grosza.

MORDKO (*chce odchodzić*).

Wola Jaśnie Pana — Niby to Jaśnie Pan piérwszy raz — Jaśnie Pan wie, że my ledwie połowę pieniędzy odbieramy — Ot jeże-

li Jaśnie Pan chce to sprzedam skrypt Xiąże Leopold za 500 dukatów.

LEON (*cicho do Pułkownika*).

Czy myślisz że ustąpi (*Pułkownik trzęsie głową*). No to kończ i niech go djabli wezmą.

PUŁKOWNIK.

No mniejsza o to, dam ci skrypt na 7,000, ale pieniądze zaraz —

MORDKO.

Zaraz — a zkądże ja wezmę zaraz — u nas pieniądze dopiero jutro będą, jak nam terminu nie chybią — Jaśnie Pan wie — ten Josiel Berdyczowski......

LEON.

Gadaj co chcesz — a pieniądze zaraz —

MORDKO.

Zaraz — a zkądże ja wezmę — zaraz —

LEON.

Pożycz —

MORDKO.

Pożyczyć, ja i na dziesięć od sta do jutra nie dostanę — a jak jutro Josiel chybi — — to dla Jaśnie Pana?

Leon (*patrzy na zegarek*).

Dla mnie — gadaj prędzéj co chcesz za pięć tysięcy rubli zaraz —

Mordko.

Ale — Jaśnie Pułkownik, da skrypt przed Aktem —

Leon.

Ja dam skrypt —

Mordko.

A Jaśnie Pułkownik zaręczy przed Aktem—

Pułkownik.

A — zaręczę — jak zechcesz.

Leon.

Nie — Pułkownik ręczy ci słowem — i nic więcéj— gadaj od razu— co chcesz — (*do Pułkownika*). Niéma środka muszę iść do Pezesa.

(*Pułkownik daje Żydowi znak*).

Mordko.

Co Panu wiele gadać — dasz Jaśnie Pan skrypt na 8,000 bez procentu— a ja już muszę się Jaśnie Panu *zaraz* pieniędzy wystarać.

Leon.

Za pół godziny?

MORDKO.

Cóż mam z Jaśnie Panem robić — za pół godziny.

PUŁKOWNIK.

Ależ on cię ze skóry obdziera — 3,000 r. procentu — ja na twojém miejscu bym poszedł do Prezesa.

LEON.

Cóż robić — i tak dosyć upokorzenia — (*do Mordki*) przybij rękę — pieniądze tu, za pół godziny — (*przybijają rękę — do Pułkownika*) czy mogę cię prosić abyś mnie w tych wypłatach zastąpił — bo wyznaję, żebym się nie rad spotkał z Panem Kubą.

PUŁKOWNIK.

A jakżebym ci tak małéj rzeczy odmówił.

LEON (*ściska go za rękę*).

Chodź — skrypt napiszę u ciebie (*odchodząc*) O — wielki mi kamień spadł z głowy.

MORDKO (*sam mówi żywo*).

Nu — mówią że Żydzie ganef — ot Jasny Pan, ganef — tam mi urwal 15 kerbel — tu znowu 50 r. as. 15 kerbel — 30 kerbel — Te-

go Panicza obdarli— Nu— to wun mlodem glupem — ale moje 30 kerbel— 30 kerbel— (*chce wychodzić — ale zmięszany staje, usłyszawszy głos Hadziewicza*).

HADZIEWICZ (*w przedpokoju*).

A jak się ma Pan Jan — niéma Pana Leona — wyszedł— to nic— ja zaczekam (*wchodzi — na stronie*) powiem mu wszystko — szkoda chłopca — i nie mam co menażować tego Pułkownika co mi wszędzie bóty szyje— a tak, to ja szuler — ja — co w sztosa biję wszystkiego trzy karty (*spostrzega Mordka*). A ty tu wisusie co robisz?

MORDKO (*w téj scenie mówi bardzo prędko*).

No herste, ja faktorz Jaśnie Pulkownika.

HADZIEWICZ (*na stonie*).

To pewnie motiant, w wczorajszéj robocie — ale poczekaj— wyśpiewasz ty mi wszystko (*głośno*). Faktorz Jaśnie Pulkownika— a pamiętasz no ty kobyla głowo fałszywy skrypcik.....

MORDKO (*zbliżając się*).

No herste — czego Pan tak głośno gada—

HADZIEWICZ.

A chodź no ze mną do Policmejstra gołąbeczku — siedziałeś ty kiedy w turmie —

MORDKO.

A co Panu z tego przyjdzie, że mnie obedrą — Ja lepiéj W. Panu odsłużę —

HADZIEWICZ.

Albo słuchaj — ty dobrze wiesz żeś w moim ręku i że jak zechcę to cię nie popuszczę —

MORDKO.

Niech się W. Pan zmiluje — ja Wmżnemu Panu odsłużę —

HADZIEWICZ.

Na ile ty jesteś, w interesie Pułkownika i Kuby z Leonem —

MORDKO.

Nu — jak Wmożny Pan wie?

HADZIEWICZ.

Wiem — i jak mi się szczerze wyspowiadasz, to cię puszczę — a jak mi w najmniejszéj rzeczy zełżesz — to do turmy.

MORDKO.

Nu — na co Panu wiedzieć *(po namyśle)*. A

co mi Pan da jak wszystkie powiem — mnie Pan Pułkownik skrzywdził na 30 kerbel —

HADZIEWICZ.

Dam ci kpie 30 rubli, jeżeli warto — marsz do mnie na stancyę (*wychodzi za Żydem*).

LEON (*wchodzi — trzymając skrypt w ręku*).

O — kamień mi spadł z głowy — a teraz — bądźcie mi zdrowi Panowie koledzy — Ten rozbrat, trochę mi grubo kosztuje, ale to się pracą nagrodzi —

To jednak rzecz dziwna, jak mógł Pułkownik, tak lekko i wbrew mojéj woli, w to mię błoto wprowadzić — Co to może nieporządek —

A radbym żeby też Marya wiedziała żem niegrał — żem nie przestał grać od razu, żeby kto nie pomyślał, że jéj to ofiaruję — że mi szło o to, żeby o niéj nie mówiono — że ta ostatnia przegrana nie z mojéj winy —

Już blisko piérwszéj — zdaje się, że można — Maciéj — (*wchodzi służący Leona*) wiesz gdzie stoi Pani Kasztelanowa.

SŁUŻĄCY.

Nie wiem.

L e o n.

Ztąd blisko u Makarowicza — pójdź się dowiedz o któréj godzinie można jéj służyć —

Służący.

Ależ ja nie wiem gdzie Makarowicz —

L e o n.

Na końcu języka — weź faktora —

SCENA II.

u Kasztelanowéj.

OSOBY.

*Marya.
*Kasztelanowa.
*Zawiski.
(*wchodzi późniéj*)
Służący Kasztelanowéj.

(*nibyto salon — porozkładane wasze, kartony — Przy kanapie Kasztelanowa z robotą i Zawiski, na boku przy małym stoliku, Marya przerzuca stroje w kartonie*).

Marya.

Już dziś jedénasta nowina Pana Zawiskiego —

Kasztelanowa.

To tedy powiadasz mój Zawisiu, że Pani Zabilska, nie będzie dziś u Xiężny, dla tego, że ta dopiéro wczoraj była u niéj z wizytą — domyślałam się, że coś jest między niémi — wczoraj na reducie pytałam się jéj,

jak się ma Xiężna — Odpowiedziała mi dosyć kwaśno — „o — zdrowa — ona teraz ciągle zdrowa" a ja wiem, że w tych dniach, przed naszym przyjazdem, Xiężna była istotnie chora —

ZAWISKI.

Tak — a jednak mogła być u Pani Radeckiéj, u Pani Malińskiéj, u Pani Wolfenbergowéj.

KASZTELANOWA.

Bo z niemi nie żyje Zawisiu, bo z niemi nie żyje— Pani Zabilska nie ma racyi— Xiężna, była istotnie słaba — wizyty konieczne musiała zrobić — ale dla tych z którymi jest ściśle, mogła się uwolnić— mogła — u mnie wcale nie była, a mimo to, dziś będę na wieczorze —

MARYA.

Comme c'est petite ville — nie spodziewałam się tego po Pani Zabilskiéj.

ZAWISKI.

Już to Pani będziesz zawsze przeciwko konwenansom, a jednak dzisiaj, kiedy.....

M a r y a.

Przeciwnie — ja bardzo wdzięczna jestem Pani Zabilskiéj, bo mi się po niéj dostało miejsce w kadrylu — Patrz Ciociu, jak dobrze w garnirowaniu, te kabalistyczne litery — albo ten turban biały.

Z a w i s k i.

Czy wszystkie gitany mieć będą biały turban na głowie —

K a s z t e l a n o w a.

Wszystkie — c'est de rigueur.

Z a w i s k i.

Jak to — i nasza kochana Hrabina.

K a s z t e l a n o w a.

A — prawda, że Hrabinie będzie fatalnie w białym turbanie — A to pewnie, zła myśl Szambelanowéj — to ona kadryle i kostiumy układała.

Biédna Hrabina — c'est inoui comme elle est passée — a nie ma jak dwadzieścia kilka — pamiętam w 1830tym na balu kostiumowym u Pani Stanisławowéj — jaka była prześliczna — nie mogła mieć więcéj, jak lat 18 — tak 18 — Pamiętasz ją Zawisiu, w ka-

drylu des egiptiennes, z Xiężną Anną — i Bezobrazow po polsku — pamiętasz les françaises de la Muette, la la la, la la la, la— la la la, la la la, la, li.

ZAWISKI.

A pamięta też Pani bal u Pani Alexandrowéj w 1816tym — kiedy....

MARYA.

Niech Ciocia przerwie, bo już blisko Pruskie czasy, to jak się broń Boże Pan Zawiski do nich dorwie...

ZAWISKI (*kwaśno*).

Ale co to jest, że Panna Maryanna dziś się tak zajmuje tualetą — wszak zwykle.....

MARYA.

Zawsze lubię kostiumy — Ale coś Pan chciał mówić o Hrabinie?

ZAWISKI.

To, że chudnie — bo Pan Edmund niewierny —

KASZTELANOWA.

Dajże jéj biédaczce pokój — ten stary Hrabia, to bezeeny człowiek — on ją strasznie

tyranizuje — wiem— choć się ona nigdy nie skarży.

MARYA.

Il me fait l'effet d'un Vampyre — il y a de quoi maigrir à voir cette figure, ne fut-ce qu'une fois par semaine.

KASZTELANOWA.

To dobra bardzo kobiéta — nie uwierzysz, ile ona dobrego robi —

ZAWISKI.

U Pani wszystkie bardzo dobre — jednak Pan Edmund—

KASZTELANOWA.

Pan Edmund ją kompromittuje— Pan Edmund fat, tak jak wszyscy mężczyzni.

ZAWISKI.

Jednak nie wszyscy — ja nigdy.....

MARYA (*ze śmiechem*).

Jak to — Pan i siebie liczysz między lwy—

ZAWISKI (*kwaśno*).

Nie—ale— chciałem powiedzieć, nie wszyscy— np. Pan Leon.... szkoda tylko, że się wczoraj zgrał.

M a r y a (*żywo*).

Pan Leon wczoraj grał— to być nie może.

Z a w i s k i.

Nie sam — owszem udawał, że nie gra— ale....

K a s z t e l a n o w a.

U Prezesa? cóż było u Prezesa — zapewne ci Panowie grali — pour changer.

Z a w i s k i.

Gdzie dam nie ma, tam pewnie gra i złe towarzystwo — mieliśmy tego obojga —

K a s z t e l a n o w a.

To prawdziwa plagatowarzystwa ta gra — już niéma rozmowy — już niéma dowcipu — i wszystko się na tém zasadza, żeby umieć karty rzucać — to prawdziwie nieznośnie —

Z a w i s k i.

To podnosi zasługę wiernych —

M a r y a.

Jednak któż wygrał?

Z a w i s k i.

A kto przegrał? Pan Leon najwięcéj przegrał —

MARYA.

Kiedyś Pan dopiero mówił, że nie grał—

ZAWISKI.

Musiał mieć ważne jakieś powody, żeby nie grać, bo przybrał minę dyplomatyczną, z której żartowali koledzy djabełkowi — ale posadził na swojém miejscu Pułkownika—czy był z nim w wspólu — słowem powiadają, że przegrał kilka tysięcy dukatów.

MARYA (*obojętnie*).

A kto więcéj przegrał?

ZAWISKI.

Nikt znacznie —

MARYA.

A kto wygrał?

ZAWISKI.

Szanowny Pan Kuba—

MARYA.

Niezmiernie mię interesują te obróty fortuny— jest wiele poezyi w grze — nie pojmuję jak mężczyzna może nie grać, kiedy wszyscy grają— wyraźnie trzeba nie mieć krwi w żyłach — trzeba być babą.

Zawiski.

To chyba dobre dla tych co niepotrafią nic lepszego, jak sprawiedliwie mówi Pani Dobrodzika, że dowcip, takt, konwersacya— wszystko to tam za nic— *(patrzy na zegarek)* aj — już blisko piérwszéj — Xiężna na mnie czeka — Adieu — *(do Maryi)* zkądże to dziś, tak popadłem w niełaski — ingrate.

(odchodzi).

Kasztelanowa.

Widzisz — ingrate— Jak bo go ty męczysz dzisiaj — najwierniejszego adoratora.

Marya *(żywo)*.

Ja nie wiem jak Ciocia znieść może, tego nudnika— plotkarz i kłamca—

Kasztelanowa.

I owszem — prawda że nudny, ale pewny w pożyciu — komerażu nie skomponuje — z mego salonu nic nie wyniesie — Il est d'un commerce sur— et ces vertus negatives, jak je twój ojciec nazywa, są najważniejsze w pożyciu — Il ne fera pas d'extravagances qui compromettent ses amis — nowinki opowia-

da — to tak jak kuryerek — a co się tycze kłamstwa, tom dotąd nie spostrzegła.......

MARYA (*żywo*).

Jak to — to Ciociu myślisz, że to prawda, że Pan Leon wczoraj grał i dużo przegrał?

KASZTELANOWA.

Pewna jestem — tylko ci mówić nie chciałam bo wiem, że się nim interesujesz — mówił mi dziś rano Xiąże — — Ale widzę, że Pan Leon tak jak drugi, i że cię kompromituje, za to żeś mu może dała dobrą radę — (*patrzy na Maryę, która bardzo zbladła*). Maryniu — co ci to — o mój Boże — mdleje — Co ci to Maryniu — prędzéj — Doktora.

MARYA (*przychodzi do siebie — prędko*).

Nie — nie wołaj nikogo..... to nic — to przejdzie (*ociera łzę*) już przeszło Ciociu — — Ale bo — prawda Ciociu — że to boli — daj mi wody (*ciotka jéj podaje wodę*). Ja mu dąję, szczerą, prawdziwą przyjaźń — jak siostra bratu..... człowiekowi, u którego słowo, prawdziwe słowo, wiatr — co używa z sumieniem żydowskich wybiegów — co mnie afiszuje — (*prędzéj*). Ach Ciociu! — moje imię w ich

bezecnéj myśli— może nawet wielu bezecnych ustach — O — to boli —

Kasztelanowa.

Biédne, dziecię moje drogie — a jednak wartoby, żebym cię połajała — Jesteś na świecie tak jak mężatka — masz swoje męzkie stosunki — nie żenujesz się jednych przenosić nad innych — i im się więcéj te damy gorszą, tém ty się więcéj afiszujesz— Weszłaś, w fałszywe położenie, od któregoby cię było, zachowanie trochę konwenansów ochroniło— a co gorsza, dzisiaj, kiedy ci się zdaje, że ten brat, któremu dajesz przyjaźń siostry, nie wart téj przyjaźni — że cię afiszuje przy stoliku od kart— dzisiaj— zobaczysz, że nie potrafisz sobie dać rady, i albo go raptem odtrącisz— albo przyjmiesz jakie tłómaczenie i znów *da capo* — — i w obu razach się zaafiszujesz przed ludźmi, którzy w dzień i w noc tylko patrzą i myślą jakby z żaby zrobić wołu —

Marya.

A — radabym wiedzieć, jakie tłómaczenie — jakież może dać tłómaczenie Ciociu —

Cóż to ja sumienie, żeby mię tak łatwo oszukać— O— Explikacye— jakież explikacye— czyż rzecz z siebie nie jasna? I to właśnie w momencie kiedy Papa przyjeżdża.

KASZTELANOWA (*na stronie*).

Oho — to taka przyjaźń siostry— I żem też ja wyraźnie zgłupiała, żeby nie widzieć, że się te przyjaźni muszą na tém skończyć.

SŁUŻĄCY (*wchodzi*).

Pan Obłędzki przysłał się dowiedzieć, o któréj godzinie Jaśnie Pani przyjmuje—

MARYA (*cicho*).

Ciociu— nie— nie— o żadnéj godzinie.... ale trzeba żeby wiedział.... nie, ja go nie mogę widzieć— powiedz mu Ciociu— albo lepiéj napisać — Ciociu — droga Ciociu— napisz — proszę cię napisz —

KASZTELANOWA (*do służącego*).

Niech zaczeka (*służący odchodzi*). Maryniu zmiłuj się, co ci to jest— powiem, napiszę, zrobię co zechcesz, tylko się uspokój — — Mnie się zdaje że go przyjąć — ty się nie pokazuj, a ja go zimno przyjmę i dam mu do

zrozumienia, że cię kompromittuje — a ty, bez żadnéj explikacyi....

Marya.

Nie Ciociu — trzeba koniecznie żeby wiedział — powiedz mu Ciociu.... albo lepiéj napisz (*daje jéj pióro w rękę — Kasztelanowa pisze*) napisz „żeśmy tak zajęte.... ja bardzo cier-„piąca... a moja Marynia mnie nie zastąpi, „bo dziś, w tak przykrym humorze dla ado-„ratorów — że Zawiski wyszedł ztąd ledwo „żywy — a Pan Leon właśnie dziś, potrze-„buje względów—bo go podobno wczoraj od-„stąpiła fortuna, dotąd mu tak wierna — — „A potém — Marynia która właśnie nade-„szła, a która ma pretensyę, że posiada „ważne rewelacye od jakiegoś Neapolitań-„skiego gracza— przestrzega Pana, że w grze, „dwóch rzeczy strzedz się bardzo należy — „aby nie powierzać swojéj gry drugiemu, bo „szansa nie znosi dwuznacznego postępowa-„nia — i że są pewne wyrazy, które przez „gracza lub z jego przyczyny wymówione, „stanowczo wpływają na szansę — I jeżeli „Pan zachowasz ściśle, te zasady, i prócz

„tego mieć będziesz na sobie do uroku, czy
„to ząb wilczy, czy nóżkę rakową, czy ka-
„wał gałązki korala, to się Pan dziś jeszcze
„kompletnie odegrasz."

KASZTELANOWA.

Ależ on pozna— to nie mój styl— nie mój sposób —

MARYA.

Co to szkodzi — dowie się — że i my wiemy — Ale opłatka (*wychodzi za opłatkiem*).

KASZTELANOWA.

Ale słowo — żadnéj explikacyi —

MARYA.

Słowo— chyba Ciocia sama pozwoli.
(*wychodzi*).

KASZTELANOWA.

Ty wiesz, że pozwolę, jak zechcesz— A tak pewnie będzie explikacya — i żale — i zgody — Marynia i tak zaalterowana — a to sto ócz — Jak Pan brat przyjedzie, niech sobie robi co chce — ja nie mogę na siebie przyjąć téj odpowiedzialności (*dopisuje w liście*).

Marya (*wchodzi*).

Ale moja Ciociu— czy to nie za twardo.... może dodać.....

Kasztelanowa.

Nic już nie dodawaj (*dzwoni pieczętuje i oddaje wchodzącemu służącemu*)— służącemu Pana Leona—

SCENA III.

u Leona jak wyżéj.

OSOBY.

*Leon.

(później wchodzi)

*Służący Leona.

*Pułkownik.

Leon (sam).

(chodzi po pokoju i często patrzy przez okno).

Wkrótce ją zobaczę — Ale tu widzę Maciéj nie przyjdzie wcale —

To rzecz dziwna jak jéj głos podobny do głosu matki — Matko — wszakem ci był obiecał — że się nigdy usta moje nie dotkną, tego kielicha — co ma tyle goryczy na dnie — a z brzegu tak mało słodyczy — jaka słodycz? — odurzenie — opium — wódka — tonik po którym atonia — a potém, takie momen-

ta jak przed godziną — jaka słodycz? O — bo są rzeczy słodkie na ziemi — głos Maryi — *(patrzy p. okno)* gdzieś się bestya zapiła, nie inaczéj — wszak to ztąd blisko —

Jednak, przed starym się nie ugnę — brudu nie zrobię — choćbym raj widział przed sobą — O raj — *(wchodzi Maciéj)* a przecież — no — i cóż — *(Maciéj oddaje bilet)* to od kogo?

MACIEJ.

Od Pani Kasztelanowéj *(odchodzi)*.

LEON.

A — list — co to jest — że mi drżą ręce — *(czyta)* O — to jéj słowa — jéj list cały — uprzedzona — dwuznaczne postępowanie — wytłómaczę się — musi się przekonać — dziś wieczór — a ha tournez — Jeszcze Kasztelanowa — ,,ceci est de moi. Mam Pana Leona za człowieka uczciwego, i dla tego tłómaczę się otwarcie — Pan znasz Marynię — ,,Pan wiesz, że tak jak się nie taiła przed ,,światem, z przyjaźnią którą ma dla Pana; ,,tak i żalu który mieć sądzi, utaić nie po- ,,trafi — nie zechce — Sam Pan widzisz, czy ,,to jest miejsce do explikacyi — i że ja pod

„niebytność brata, jestem odpowiedzialną, „nawet za plotkę — która zresztą i Maryni „byłaby nieprzyjemną — Jeżeli Pan możesz — „oddal się na dni kilka — to my tymczasem odjedziemy do Żabiniec, na spotkanie mego brata — który jak tylko przyjedzie, uwiadomię Pana — bo sądzę, że zechcesz poznać przyjaciela rodziców — Brûlez — "

Jakto — wyjechać zaraz — i jéj nie powiedzieć, że się myli — zostawić ją w myśli, żem jéj wyrazy i swoje słowo tak lekce ważył — A kto wie, może i co więcéj — bo cóż znaczy, co tamta pisze, plotka — pewnie już plotka — nie, nie mogę — pójdę, a potém odjadę —

Da mi wiedzieć, że brat przyjechał — a jak nie da wiedzieć — to rozumiem — wyjadę zaraz — wyjadę zaraz nic nie mówiąc — to dopiéro straszna ofiara —

Pułkownik (*wchodzi*).

Cóż to za tragiczna mina — Marius sur les ruines de Cartage — szczególniéj jeżeli się zgrał wilią, cha cha — dobry moment do

rozpamiętywania — Każdy przez to przechodził —

Wszystkie interesa ci pokończyłem — a żeś Niemiec — a nawet Bankier — oto masz — recepisse od Kuby — to od Franciszka — to od Mejera — Podziękujże przynajmniéj —

L e o n.

Istotnie — bardzo ci dziękuję — wielkąś mi zrobił grzeczność — bo nie mam i momentu wolnego — Odebrałem ważne listy z Obłędów, i zaraz tam jadę —

Pułkownik.

Co? żartujesz — a dzisiejszy obiad u Xięcia — a partya — Jakto — czy ty istotnie jedziesz — więc nie jedziemy razem —

L e o n.

Nie mogę ci proponować, żebyś wśród Kontraktów wyjeżdżał — muszę jeszcze pójść się pożegnać z Prezesem — i podziękować — (*odchodzi — W drugim pokoju*). Maciéj! idź na pocztę i.....

Pułkownik.

Wyraźnie — dziś się nastraszył, że się wczoraj zgrał — ha — ha — w samą porę —

a może istotnie interes — Jan! — (*wchodzi słu-żący*) czy był tu dziś jaki posłaniec do Pana Leona albo pocztylion z poczty?—

SŁUŻĄCY.

Nie — nie było — tylko Maciéj przyniósł jakiś kartelusik od Pani Kasztelanowéj.

(*na znak odchodzi*).

PUŁKOWNIK.

Aha — un ordre de Mademoiselle — zapóźno skowroneczku — consumatum est — aha — paniczyk się zrywa — jak to dobrze, że już antidotum dane — Cichocki ich napompował — Ja biédny, byłem w moti — nawet więcéj przegrałem jak Leon — a jakem się starał o pieniądze — wszyscy wierzą — i ten stary dureń Żukowski, co to taki skromny i poczciwy, że mi się aż na womity zbiera jak go zobaczę — dziś u Prezesa powiedział mi z rozczuleniem — już to prawda że nasz Pułkownisio nie mnich, ale co przyjaciel to przyjaciel — A teraz, co daléj? Teraz — ja go wyprawiłem na wieś, bo się chciał odgrywać — nie chciał wyjeżdżać, gniewał się, niewdzięczny — a do tego brudny w rachun-

kach— można i więcéj—Jak to mnie serce bolało etc. etc.—i teraz oni wszystkiemu uwierzą, bośmy w przyjaźni i na jednéj stancyi— a jak się dudek zerwie, i potém co na mnie bąknie — żeby i ewanielia to mu iuż nikt nie uwierzy — antidotum — cha cha cha.

(*Kurtyna zapada*).

AKT TRZECI

w rok późniéj — w Kijowie.

SCENA I.

u Sędziego.

OSOBY.

SĘDZIA Pieniążek.

KOMORNIK (achates Sędziego).

(wchodzą późniéj)

Służący.

SĘDZINA.

*LEON.

PŁACHECKI (Adwokat Leona).

ZARĘBA.

(Mały brudny pokoik, kilka stołków, w rogu stoi skrzynia, na środku stolik z papierami).

SĘDZIA.

To Aspan myślisz, że go w tym roku je-

szcze, doprowadzisz do sprzedaży — wątpię —

KOMORNIK.

Ale, nie inaczéj —

SĘDZIA.

Wątpię — ledwie dójdzie do zakładnéj —

KOMORNIK.

Nie da zakładnéj — mówił wyraźnie, że za nic nie da — że chce koniecznie sprzedać —

SĘDZIA.

Mówił to — Ależ to fryc, mój Panie Antoni, to może się i co da zrobić — a wiele tam morgów wszystkiego —

KOMORNIK.

Wszak Pan wie — 9,500 —

SĘDZIA.

To po 14 morgów na duszę — nie nadto —

KOMORNIK.

A zmiłuj się Jegomość — po 14 morgów z téj strony Buszady — to mało?

SĘDZIA.

Nie mówię mało — najwięcéj nieużytków —

pokażno Aspan mappę *(rozkładają mappę)* jeszczem się dotąd nie przypatrzył —

KOMORNIK.

A — co też Jegomość mówi — wszak Jegomość ze mną z dziesięć razy każdy pomiarek przepatrzył — a nibyto Jegomość niezna Obłędów lepiéj odemnie i od samego Obłędzkiego — Wszak to na nich Pański Bielecki majątek zrobił, jeszcze za nieboszczyka —

SĘDZIA *(który ciągle patrzył w mappę).*

Las pewnie wyniszczony —

KOMORNIK.

A — pięknie wyniszczony — za same dęby, można wziąść z jakie pięć tysięcy karbowanych, i znaku nie będzie — Czego Jegomość chce — figura dobra — kopce wszędzie — ciężarów niéma — bo przed trzema laty dług bankowy zaciągnęli — a od tego czasu, czysto w Aktach — Kazałem robić kwerendę —

SĘDZIA.

Co — Aspan —

KOMORNIK.

A tak — ten maleńki pomocnik Archiwi-

sty zrobił mi to za sześć rubli — od Jegomości byliby wzięli z 50 — Mam u Jegomości sześć rubli —

SĘDZIA.

A mnie co do tego — a mnie to na co — albo to ja już tak pewnie kupię Obłędy — a jak nie kupię —

KOMORNIK.

A wszakże to mi Jegomość sam mówił — Panie Antoni, jabym niezmiernie rad wiedział, jakie to tam ciężary na Obłędach — czy nie ma czego w Aktach — a jakże się dowiedzieć inaczéj jak kwerendą — Sam Jegomość mówiłeś —

SĘDZIA.

Co — ja — w imie ojca i syna — Sniło się Aspanu (*na stronie*). Niéma żadnych ciężarów —

KOMORNIK.

To już mój zysk — zawsze ja tak z Jegomością wychodzę —

SĘDZIA.

Jak to przykro natrafić na niewdzięczne-

go — A kupno skryptu Piaseckiego, z czyjéj ręki —

KOMORNIK.

Tak — jak Jegomości z nosa spadnie ochłap, to łap Komorniku — jak interes gdzie mało zysku, a guza można dostać, to łap Komorniku —

SĘDZIA.

Toś zle na tym skrypcie wyszedł —

KOMORNIK.

Tak — to właśnie Jegomościna sprawa, że Piaseckiemu nie wiedzieć zkąd spadła sukcessya — ale czy mi co kiedy Jegomość dał ze swego —

SĘDZIA.

No — nie gniewaj się Panie Antoni — taka bagatela — sześć rubli — Jeżeli kupię Obłędy — to zobaczemy — (*pokazując na mappę*). A czemuż oni tu karczemki nie mają — pod samemi rudnikami byłoby ze 60 rubli —

KOMORNIK.

To Jegomość postawi —

SĘDZIA.

Tak — cóż to darmo postawi — przemiar

trzeba nowy zrobić — w łanie niéma jak po morgu na duszę — u ludzi nadto — I to może darmo —

KOMORNIK.

Woda donośna — młyn i sluza kapitalne — jak Jegomość krupczak zaprowadzi, to weźmie zań z półtora tysiąca karbowanych — za 500 rubli będzie krupczak —

SĘDZIA.

500 rubli, to może także darmo —

KOMORNIK.

Dom murowany, gorzelnia, browar, stodoła, samych murów na kilkadziesiąt tysięcy —

SĘDZIA.

Zachęca do kupna —

KOMORNIK.

Nieboszczka poddanych zapomogła, dziś wychodzi ze 200 fur do Odessy —

SĘDZIA.

Uderzy posucha, to czém karmić w zimie — przyjdzie zaraza — to tylko ambaras —

KOMORNIK.

Et co to gadać — nibyto Jegomość nie wie — Ot — co Jegomość daje?

SĘDZIA.

Co chcą? — trzeba posłuchać, co chcą —

KOMORNIK.

Ten mówi, że im Pan Przybyszewski, przed dwóma laty dawał po 60 dukatów. Już kiedy Przybyszewski dawał....

SĘDZIA.

Po 60 dukatów — A to waryat — po 60 dukatów — 840,000 —

KOMORNIK.

Jegomość wie, że dziś najmniéj robi czystych 12,000 rubli w rok — po wiele Jegomość da —

SĘDZIA.

Najwyżéj — Najwyżéj po 45 dukatów —

KOMORNIK.

A co też Jegomość mówi — Pod Berszadą — 14 morgów na duszę — złote jabłko — po 45 dukatów — to Jegomość nie kupi —

SĘDZIA.

To każde to złote jabłko — mówisz, że musi sprzedać —

KOMORNIK.

A jak musi — to nibyto nie znajdzie kupca na 55 najmniéj.

Sędzia.

W tym roku nie będzie pieniędzy na kontraktach —

Komornik.

Zobaczemy — Miłowicz ma....

Sędzia.

Miłowicz mi nie będzie przeszkadzał —

Komornik.

Borowski ma — Cybulski ma — Markiewicz ma —

Sędzia.

Albo jemu Wojnowie wypłacają —

Komornik.

Na szesnasty — przywieźli pieniądze —

Sędzia.

Wczesny termin — Słuchaj no Panie Antoni — puść na sali — że jest wilk....

Komornik.

A jak się spytają co?

Sędzia.

Jednemu powiesz, granica nie pewna, jest spór znaczny — drugiemu od starostwa nie odkopczono, będzie roboty na lat trzydzie-

ści — innemu, że są jakieś pretensye do nieboszczyka.....

KOMORNIK.

Ależ są mappy, inwentarze, tranzakcye—

SĘDZIA.

Ej kto tam u nas tak rzeczy zgłębia— jeden powie, drugi powtórzy, a u trzeciego to już słowo honoru — Potém dowiesz się, jakie długi, kiedy mają termina — trzeba żeby nacierali — puść no przez Bieleckiego że oni w tym roku płacić nie myślą — A kogo się oni radzą? —

KOMORNIK.

Płacheckiego —

SĘDZIA.

To mu daj do zrozumienia, mój Panie Antoni, że przy spisaniu tranzakcyi....

KOMORNIK.

A jak się spyta wiele —

SĘDZIA.

A — nie spyta — to mu powiesz, że ja mam wiele —

KOMORNIK.

Rozumiem — a przy tranzakcyi, będzie po

tranzakcyi — a po tranzakcyi Jegomość się na niego rozgniewa — ale już dziesiąta — żegnam Pana (*wychodzi*).

SĘDZIA.

A niezapomnij czego — (*sam*). Jaki impertynent — cóż to ja skąpy — że mam a nie daję; ale bo ja dla tego mam, że nie daję — Czy to mi tak idzie o pieniądze — a istotnie Bielecki w najgorsze lata miewał przeszło dwanaście tysięcy karbowanych — i dosyć przybyło — nieboszczka zagospodarowała — Te Obłędy byłyby już dawno moje, gdyby był pożył nieboszczyczeńko — to u niego tak pieniądze jak ziarno u siewacza —

SŁUŻĄCY (*wchodzi*).

Proszę Pana — kupcy —

SĘDZIA.

To może za wódką — a zobacz czy z gulą —

SŁUŻĄCY.

Nie — to z towarami — cukier, kawa —

SĘDZIA.

E to te kapcany — nie trzeba —

(*służący wychodzi, zaraz potém wchodzi Sędzina*).

SĘDZINA.

Ale moja duszko— potém się będziesz znowu gniewał— że w sam gorący czas— albo na wyjezdnym będę ci się naprzykrzać— Cukier staniał—

SĘDZIA.

Po czemu?

SĘDZINA.

Pięć złotych i groszy pięć oko—

SĘDZIA.

Pięknie staniał— a kiedyż to drogo u Aspani, kiedy to tanio—

SĘDZINA.

Ależ niedawno płaciliśmy po pięć i groszy dwadzieścia— nawet po sześć—

SĘDZIA (*z gniewem*).

A ja kupowałem po 5 złotych— że też Aspani i takiéj małéj rzeczy zrobić nie potrafisz—

SĘDZINA.

Ależ moja duszko trzy lat temu po pięć— Nie będzie w domu to się potém będziesz gniewał— Arędarze poręka:wicznego dawać

nie chcą, bo mówią, że bardzo arędy naciągnięte —

SĘDZIA.

(który się w pauzach niecierpliwił, wybucha gniewem).

Nudzisz mnie Aspani — wyraźnie naposiadła się kobiéta, żeby mnie zniszczyć —

(wchodzi Leon i Płachecki, Sędzia przybiera minę słodką).

PŁACHECKI.

Przyszedłem tu do Pana Sędziego — to jest chciałem — Oto Pan Obłędzki Pański sąsiad — moje uszanowanie Pani Sędzinie.

(Sędzina dyga i odchodzi).

SĘDZIA.

Oddawna pragnąłem — proszę Panów siadać — *(siadają)* Pan Dobrodziéj nie łaskaw — odwiedzić nasz domek — wszak to tylko o milkę od Stawek — *(na stronie)* takie to harde dopóki pieniędzy nie potrzebuje.

LEON.

Istotnie bardzo mi przykro żem dotąd Pana Sędziego nie odwiedził — ale gospodarstwo — zatrudnienia domowe — interesa, nie dały mi dopełnić szczeréj chęci —

PŁACHECKI.

To jest — nie tracąc czasu — mam dziś

rano zeznawać tranzakcyę — Jegomość Dobrodziéj wie — czas kontraktowy — to jest przyprowadziłem Panu — 700 dusz — dobra ziemia, to jest — (*cicho do Leona*) mów Pan, a podkadź mu, bo się krzywi —

L E O N.

W rzeczy saméj mam na sprzedaż majątek, a że wolałbym mieć do czynienia z Panem Dobrodziejem, którego otacza szacunek publiczny....

S Ę D Z I A.

A tak — sąsiedzi myślą nie wiem dla czego, że ja mam pieniądze —

L E O N.

Więc przyszedłem mu proponować to kupno —

S Ę D Z I A (*z zadziwieniem*).

Pan sprzedajesz Obłędy? Szkoda — dobra wieś na intratę — a sprzedając, mało co Pan weźmiesz —

L E O N.

Dla czego?

S Ę D Z I A.

Oni teraz biegają za ziemią — ziemię pła-

cą — Sądzę, żę Obłędy, nie będą mieć więcéj jak 15, a najwięcéj 16 morgów na duszę —

L e o n.

Cztérnaście.

Sędzia.

Tylko — Sądziłem, że więcéj —

Płachecki (*cicho do Leona*).

To jest, stary szachraj, zna jak swoją kieszeń — trzymaj się Pan 60ciu, a najmniéj 58u (*głośno*) to jest czekają na mnie w Kancellaryi. (*odchodzi*).

L e o n.

Nie znam majątku w tamtéj okolicy, któryby miał i tyle —

Sędzia.

Proponowano mi Raśniki nad Dniestrem przeszło po 18 morgów — ale to nie dla mnie — za drogo chcą —

L e o n.

Po czemu?

Sędzia.

Po 51, poszliny ich —

L e o n.

To drogo?

Sędzia.

Pod termina sprzedaliby za 45 — nie będzie wyżéj w tym roku —

L e o n.

Jeśli tak to mnie się i nie odzywać z ceną—

Sędzia.

Ktoby to dziś chciał ziemię kupować — chyba szalony — lada dzień będzie odkup— Rekrut co roku niezawodny — jeszcze do gorzelni podatek — to choć idź z torbami —

L e o n.

Cóż jednak robić z kapitałem — lokacye trudne —

Sędzia.

Nie wierz Pan temu — byle ostróżnie — to jakoś można —

L e o n.

Jednak słyszałem, że Pan Dobrodziéj straciłeś trzy tysiące dukatów u Wieczyńskiego.

Sędzia *(zrywa się z krzesła).*

Kto mówił? — Żebym ja lokował u Wie-

czyńskiego — Cóż to Pan myślisz, że ja taki szpak jak tamci (*przechadza się*) ja darowałem Wieczyńskiemu 3,000 dukatów — Cóż to nie mam z czego? —

L e o n.

Ani wątpię —

S ę d z i a.

A zresztą odsłuży mi jak wróci — przyjmę go za furmana — słyszę dobrze wozi — (*uspokaja się*) i zkąd się im to wzięło lokować u Wieczyńskiego — a przestrzegałem — cóż to niéma innéj lokacyi —

L e o n (*wstając*).

Zresztą Bank —

S ę d z i a (*znowu żywo*).

A właśnie Bank — i lepiéj jak ziemia — to Pan myślisz, że jabym nie oddał pieniędzy na Bank — że tylko 4 od sta — ja z ziemi nie mam więcéj jak 4 od sta — A co kłopotu —

L e o n (*na stronie*).

Tom pies, jeżeli wiem czego się on gniewa (*głośno*) Obłędy dały w przecięciu wyżéj

6ciu od ceny za jaką były kupione — a jednak były drogo płacone —

SĘDZIA.

Jak mi przyjemnie widzieć, że Pan sam rozumiesz, że Obłędy nie warte tego, coście za nie dali — znak prawdziwego rozsądku — podobnoście płacili po 55 —

LEON.

Przeszło po 60 —

SĘDZIA.

Jezus — Marya —

LEON.

Dzierżawca płacił czystych 9,000 r. sr. i i zrobił majątek —

SĘDZIA.

Czy to z tego — toż to ja sąsiad — widziałem — Bielecki ze spekulacyi, a na possesyi stracił —

LEON.

W 1834 miał czystego zysku 3,000 dukatów —

SĘDZIA.

Może — jeden rok —

L e o n.

Dziś, zabudowane, zamurowane, tak jak Pan wiesz, sprzedam Panu po 58 dukatów duszę skazkową — inwentarskich jest wzwyż 34 —

Sędzia (*na stronie*).

O fryc, nieproszony spuścił 2, spuści więcéj (*głośno*) — W przeszłym roku istotnie Pan Wieloziemski sprzedał 800 dusz po 58, a odtrąć Pan co będzie kosztował proces na wydobycie reszty, to nie wyjdzie i na to 45 co wziął z góry — Wolałby mi był sprzedać po 45 jak dawałem — To mi Pan wierz, że zawsze lepszy rachunek sprzedać taniéj jak drogo — Zresztą jak Pan taką ogromną cenę naznaczasz, to kupca zrażasz; a choć późniéj spuścisz — i wiele spuścisz, to niepomoże — bo to kontrakty — to każdemu na dzień dziesięć interesów przez ręce przechodzi — Mówię to w Pańskim interesie, jako sąsiad — bo ja w tym roku nie kupiec — Męcińscy mi 300,000 zawiedli i pieniędzy mieć nie będę (*wchodzi Zaręba*). Bardzo żałuję, bo widząc jak Pan rozsądnie rzeczy widzisz, radbym z nim wszedł

w robotę — Bardzo żałuję — i ja sam dosyć gładki jestem w interesie — u mnie jak po stole — (*odkłoniwszy się Zarębie, cicho*) To Obłędzki kłania mi się tu o pieniądze — ale nie mogę dać — już kona — niéma kredytu na trzy grosze —

ZARĘBA.

Co Pan mówisz — a mój brat ma u niego sto tysięcy i nadal zostawił — to jest chce zostawić — upadam do nóg (*odchodzi*).

LEON (*na stronie*).

A jaki stary Sofista — chciałem przewrócić argument i dowieść mu, że i on daleko lepiéj wyjdzie jak drożéj zapłaci — To jednak źle, że kupca niéma (*głośno*). Upadam do nóg Pana Sędziego.

SĘDZIA.

Bardzo mi przyjemnie poznać.....

(*żegnając się odchodzą*).

SCENA II.

u Prezesa.

OSOBY.

*Prezes.

*Cichocki.

*Leon.

*Hadziewicz.

Kilku Xiążąt i Panów.

(*wchodzi późniéj*)

*Pułkownik.

(*Kilka stolików od kart — przy jednym gra Prezes i trzech innych w wista — Stolik Ecarté — w końcu pokoju stoją Leon i Hadziewicz*).

Hadziewicz.

I Żyd mi wszystko wyśpiewał —

Leon.

Ależ Panie — dowody — dowody —

Hadziewicz.

To desser — ha ha ha — (*pokazuje mu papiery*) Oto masz list Kuby do Pułkownika odsyłając pieniądze — patrz datę — nazajutrz po

robocie — Pan Kuba się nie żenuje, pisze otwarcie — Pułkownik ostróżniejszy, on takiego listu nie napisze — ale cóż i djabeł się czasem zapomni — ha ha ha — Pułkownisio listu nie spalił, owszem ozdobił go własnoręcznemi notatami — Patrz, ha ha ha, wszak jego ręka — ha — Kupić szal dla Joasi, wiesz kto Joasia, wiesz kto Joasia ha ha — dziesięć talij kart od Goldberga — a znam te karty — dobre karty — czytaj sam — (*Leon przepatruje list*). Dałem za niego 5 dukatów Mordkowi — i jeszcze Żydzisko trzy zarobiło — Janowi dał 2 wszystkiego — ha ha — a ten bilecik dał mi Kuba gratis — na bóty dla Pułkownisia — bóty za bóty — ha ha ha — Patrz ten cały własnoręczny — w sam dzień pisany — a choć ostróżnie — ale patrz — drogi Kubusiu — i jaki cały słodki — i nasz dzisiejszy interes — widzisz —

Leon (*wychodząc z osłupienia*).

Rozumiem wszystko — daj mi Pan te dwa pisma —

Hadziewicz.

Najchętniéj — do wiadomego użycia — ha

ha — wy tam macie jakieś prawidła honoru — a jabym im wszystkim dał obiad — a po pieczystém — rozumiesz — Szampańskie i indukt z dokumentami — ha ha ha — toby się uśmiechał Pułkownisio *(wchodzi Pułkownik)* a wilk tu —

LEON *(serio)*.

Dziękuję za radę — ale to się prędzéj złatwi — *(na stronie)* Skompromittowałbym Prezesa i ich wszystkich — nie — tak lepiéj będzie —

PUŁKOWNIK *(zbliżając się do Leona)*.

A — jak się masz — cóż tak dawno —

LEON *(pokazując mu listy)*.

Czy Pan znasz te korespondencye —

PUŁKOWNIK.

(zrazu zmięszany późniéj żartobliwie).

Ha ha ha, nie żartuj — pokaż, co to jest — *(sięga po papiery niby żartem jednak natarczywie)*

LEON *(serio i głośniéj)*.

Czy Pan znasz te korespondencye —

PUŁKOWNIK

(żywo i z gniewem sięgając po papiery).

Proszę Pana — to są moje papiery — pro-

szę o nie — jeżeli Pan niechcesz, abym podniósł, te komunikacye z moim kantorkiem — a właśnie mi zabrakło pareset dukatów — i nie wiem....

(to się dzieje obok stolika na którym leżą karty — Leon na te ostatnie słowa, bierze powoli talię, i z zimną krwią uderza nią na odlew po nosie Pułkownika — przerywając dalszą mowę — grający porwali się od stolików i zbliżyli się).

L e o n.

To, dla szulera — A Pułkownikowi w każdym momencie, gotowem dać satysfakcyę — A jeżeli kto z Panów zażąda odemnie objaśnienia, mogę go dać natychmiast.

Jeden z graczów *(wracając do stolika).*

Zaraz, zaraz, rozrachujmy się.

(grający zwracają uwagę w tamtą stronę).

Pułkownik *(cicho do Leona)*

Zmiłuj się — Pod Lipskiem twego ojca bez życia z placu uniosłem — — oddaj mi papiery — ja się im wytłómaczę —

L e o n *(cicho).*

Niech i tak będzie — Ale nie — żebym ztąd czysty wyszedł, wpierw mię Pan przeproś, żeś mię zmusił do kroku....

Prezes (*wracając*).

I owszem bardzo proszę o objaśnienie —

Leon.

Pan Pułkownik z łaski swojéj tę rzecz objaśni —

Pułkownik (*udając wielkie rozczulenie*).

Tak jest — objaśnię — a nawet Pana przepraszam — żem go mojém postępowaniem przymusił do tego kroku (*cicho do Leona*) — wszak dość — teraz liczę na twój honor — oddaj natychmiast papiery Janowi —

Leon (*daje znak głową że to zrobi*).

Czy Panowie macie mnie za dostatecznie oczyszczonego — z téj czynności — bardzo dwuznacznéj — bo uderzyć bez przymusu, jest podléj jak być uderzonym.

(*grający naradzają się między sobą*).

Xiąże.

Rzecz jasna — że kiedy Pan Pułkownik wszystko na siebie przyjmuje — ale co do Pana Pułkownika....

Prezes.

Tak jest Pan Pułkownik wszystko na siebie przyjął — wszak prawda Panowie —

DRUDZY.

Tak jest.

(*Leon kłania się i odchodzi — Hadziewicz zbliża się do Pułkownika, który przypadł na sofę, i udając zdesperowanego zakrył oczy rękami*).

HADZIEWICZ (*cicho*).

A co Pułkownisiu — bóty — moje bóty — za bóty —

PUŁKOWNIK (*cicho i z zimną krwią*).

Wiem żeś dziś goły — dam ci 500 dukatów — i milcz — dopóki mi ich nie oddasz — zgoda? —

HADZIEWICZ (*cicho*).

No, no, zgoda — będę długo milczał — czasem dobrze mówi —

PREZES.

Pan Pułkownik milczy — radzibyśmy jednak — żebyś się Pan wytłómaczył — chociaż trudno — albo.. (*pokazuje drzwi*) — Pan Pułkownik nie słyszy.

PUŁKOWNIK.

(*zrywa się i niby nie uważając na innych chodzi po pokoju i mówi niby do siebie*).

Ot tu mię zranił — tu — Syn Alexandra — jam jego przybrał za dziécię — on — Cóż

z tego, że go zabiję — tu mnie zranił — Za błahy pozór — Ja jego nieprzyjacielem — ja intrygowałem — ja mu przeszkadzałem do sprzedaży majątku, bez któréj jak mówi zginie — Ja — cobym dał za niego ostatni grosz — ostatnią kroplę krwi — Sami wiecie — O, to boli, to boli — i cóż z tego, że go zabiję —

PREZES.

Jednak radzibyśmy widzieć, dla czego Pan Pułkownik uderzony, i dla czego uderzony przeprosił —

PUŁKOWNIK *(jak wyżéj)*.

Przeprosił — przeprosił — i to być może — dziś wszystkiemu wierzę — i cóż z tego, że go zabiję — *(bierze kapelusz i odchodzi)*.

CICHOCKI.

Trzeba się dni kilka wstrzymać z sądem — Jednak to człowiek honoru — A Panowie, człowiek honoru — w tym momencie od zmysłów odchodzi —

HADZIEWICZ.

A tak odchodzi — już odszedł —

CICHOCKI *(cicho)*.

Pan Hadziewicz przeciwko nam —

HADZIEWICZ (*cicho*).

Od kwadransu z wami —

CICHOCKI.

Zda mi się, że się trza wstrzymać — a przez ten czas, hałasu nie róbmy, bo się tylko rozmaże brud — który dla honoru domu.... (*Prezes daje lekko znak głową*) Panowie — dajmy tu sobie słowo honoru — że dopóki się rzecz nie wyjaśni — ani słowa o tém co zaszło —

WSZYSCY.

Bardzo chętnie — słowo — słowo —

PREZES (*do Cichockiego*).

Jednak Pan oświadcz Panu Pułkownikowi, że dopóki się nie oczyści — drzwi moje zamknięte —

CICHOCKI (*na stronie*).

Oczyści się, oczyści — za dni kilka gorączka minie — i on się jakoś wytłómaczy — i będzie jak bywało — A gdzieżby tam stracić takiego gracza — (*rozpłacają się i rozchodzą*).

SCENA III.

w Oberży.

OSOBY.

Pan Jan.
Karol.
Bałaguli { 1szy Bałaguła.
2gi Bałaguła.
Kilku Bałagułów.
Galerya.

(*późniéj wchodzą*)

3ci Bałaguła.
*Leon.

(*Koniec obiadu — Przy dużym stoliku Bałaguli — butelki na stole pod stołem i największa desinwoltura — Na boku kilka małych stolików przy których galerya, z których niektórzy przychodzą, inni odchodzą*).

Jeden z Bałagułów.

Jakto — nie znasz téj awantury? —

2gi Bałaguła.

Nie —

1szy Bałaguła.

O — sławna awantura — to nasz Jaś — a zcicha pęk —

Karol.

Zgłośna pęk —

Pan Jan.

A ten już się zapił i głupstwa gada — to nie wiesz awantury.

2gi Bałaguła.

Nie wiem —

P. Jan.

To słuchaj — przynajmniéj wiesz — jak nasz drogi Karol, co teraz mruczy, dawał na Onufreja Serenadę JW. Hrabiemu —

2gi Bałaguła.

Wiem —

P. Jan.

I jak go przepraszał, że bez halsztucha —

2gi Bałaguła.

A już też wiem —

P. Jan.

To słuchaj daléj — w jesieni, jakem jechał na Śty Michał, było nas kilka szarabanów — był Józio, był Michaś, i kilku bra-

ci — A tu Pan Hrabia jedzie, karetą, sześcią końmi — Ja tedy naprzód — mijam — prawe ramie naprzód i w poprzek drogi, stępo — Pan Hrabia każe furmanowi mijać na prawo — nie można, najtyczanka Józia — za nim Piotr i insi — i takeśmy go przez kwadrans wkoło objeżdżali, stępo — w jak największym porządku i cichości —

KAROL.

Dotąd dobrze — aleś nie wytrzymał i głupstw mu nagadał —

P. JAN.

Nauczyć błazna rozumu —

KAROL.

Na pochyłe drzewo i koza skacze —

2gi BAŁAGUŁA.

Dajże pokój — jak się zapijesz, tobyś każdego zaczepiał —

1szy BAŁAGUŁA.

Już też to wiadomo, że nasz Jaś zuch —

KAROL.

Prawda że ja pijany, ale on nie zuch —

1szy BAŁAGUŁA.

Idź spać — Idź spać —

WSZYSCY.

Idź spać —

KAROL.

Idź spać *(usypia)* —

PAN JAN.

Już to każdemu wiadomo, jakem pokareszował JW. Brzezińskiego— albo jakem ciął w rękę Józefa — to prawda, że każdemu wiadomo — to strach, jak mi wtedy pałasz warczał w ręku — a co do pistoletu.....

3ci BAŁAGUŁA *(wchodzi)*.

Wiecie nowinę —

GŁOSY.

No co — gadaj —

KAROL *(ze snu)*.

Pleć a nie pływaj —

GŁOSY.

Spij — spij —

KAROL.

Spij — spij — *(i zasypia)*.

3ci BAŁAGUŁA.

Pułkownisio — wiecie Pułkownisio — dał w twarz Niemcowi —

G ł o s y.

Jakiemu Niemcowi — kiedy —

3ci Bałagułą.

Trzy dni temu dał talią kart, w twarz Leonowi Obłędzkiemu —

G ł o s y.

A Niemiec?

G ł o s.

Powiedział habe dank —

3ci Bałaguła.

Niemiec za kapelusz — skłonił się i wyszedł —

G ł o s y.

O co poszło —

3ci Bałaguła.

Niemiec miał zęba do Pułkownika, że mu psuł kontrakty — i przy rozrachunku coś powiedział — a Pułkownisio niewiele myśląc....

G ł o s y.

Hop go — a dobrze — Nie spodziewałem się tego po nim — Arystokrat —

P. J a n.

Nie — wczoraj był u mnie —

1szy Bałaguła.

A mnie się coś bardzo kłania —

P. Jan.

Nie — ja zawsze mówiłem, że nie Arystokrat —

Karol (*budzi się*).

Łżesz, boś mu na Onufreja chciał dać Serenadę — to jest chciałeś żebym ja dał —

Głosy.

Spij — spij —

Karol.

Dajcie mi kieliszeczek rumu, bo mi coś w głowie szumi — (*nalewa sobie i pije*)

Głos.

Ależ Niemiec —

Karol.

Dajcie mu pokój, to dobry chłopiec.

Głosy.

Cha — cha — cha — A ten spał i nic nie wie — (*3ci Bałaguła zbliża się do Karola i opowiada mu z gestykulacyą*).

P. Jan.

A wartoby mu dać nauczkę —

G ł o s y.

Warto — Warto — ale gdzie go naleść — nigdzie się nie pokaże.

K a r o l.

Ale zkąd wiesz —

3ci Bałaguła.

Już też ja nie kłamię —

K a r o l.

Różnie —

3ci Bałaguła.

Jak chcesz to powiem — Cichocki powiedział pod wielkim sekretem Żulickiemu — a ja wiem od tego co słyszał jak Żulicki mówił Białkowskiemu —

K a r o l.

Trzy pokolenia — wątpliwe — dȁjcie mi jeszcze kieliszek rumu, bo mię w środku ciągnie *(pije i zasypia)*.

3ci Bałaguła.

Teraz spotkałem Pułkownika — a choć udawał dyplomata, jednak nie zaprzeczył —

G ł o s y.

To pewna — pewna —

Leon (*wchodzi — do Bałagułów*).

Dobrydzień Panom (*milczenie. Do służącego co mu przynosi kartę*) Nie było tu Pana Płachec-kiego —

Służący.

W tym momencie wyszedł —

(*Leon chce odchodzić — Pan Jan zbliża się do niego z gęstą miną*).

P. Jan.

Pozwolisz się Pan zapytać, na czém zależy honor —

Leon (*bardzo grzecznie*).

Pozwolisz sobie Pan Dobrodziéj odpowiedzieć, że honor zależy na tém, żeby po wesołym obiedzie, spać, tak jak oto kolega Pański —

1szy Bałaguła (*cicho do 2go*).

Pst — uważasz, jak się wymyka — tchórzy.

P. Jan.

Kiedy Pan nie wiesz — to Pana nauczę — Honor zależy na tém, żeby nie znosić przy sobie człowieka zdeshonorowanego —

Leon.

Nie tylko, powiem Panu — nie znosić na-

wet brutala— i dla tego— najniższy sługa— (*odchodzi krok*) Jednakże widzę, że Pan masz do mnie interes, przyszlij proszę kogo od siebie — ja uproszę Pana Franciszka— najniższy sługa —

P. Jan.

A ha — pierwéj się Pan oczyść z Panem Pułkownikiem — to Panu dam satysfakcyę— A ha —

Leon.

Nie mam powodu żądać od Pana satysfakcyi, bo nie mam powodu brać do siebie poobiednich głupstw Pańskich — A co się tycze zajścia z P. Pułkownikiem — to ludzie szanowniejsi od Pana wiedzą, że jakkolwiek mi był przeciwnym krok, któregom się dopuścił — byłem do niego przymuszonym — tak np. jak teraz byłbym przymuszonym dać Panu Dobrodziejowi tym stołkiem w łeb— jeślibyś chciał kontynuować swoje grubiaństwa— najniższy sługa (*odchodzi*).

Głosy.

Aha — krok — to mi krok — wierzę, że mu przeciwny — dostać w mordę —

3ci Bałaguła.

A co, widzicie żem prawdę mówił — sam przyznał —

P. Jan.

A co — uciekł — jak myślicie — nie prędko powróci — po kazaniu —

Głosy.

Rejterada — Rejterada poszła z chwałą —

P. Jan.

Ha — jakem go nauczył co to honor —

1szy Bałaguła.

Popamięta —

P. Jan.

Albo — jakem mu powiedział, żeby zmył z nosa, ślady asa kierowego —

1szy Bałaguła.

Powiedziałeś?

P. Jan.

Jaktoś nie uważał? Albo żeby się starał chodzić temi ulicami, któremi ja nie chodzę — to Panie koza —

Głos.

Tego nie pamiętam —

G ł o s y.

Mówił — mówił — Biedak — chyba zaraz wyjedzie z Kijowa — Biedak — Ale nasz Jaś zuch — wiwat nasz Jaś —

P. J a n.

Héj — jeszcze butelkę szampańskiego — Albo, jakem mu palcem drzwi pokazał — jak się prędko wyniósł Paniczyk —

(*Służący odkorkowuje butelkę*).

G ł o s y.

Wiwat nasz Jaś —

(*brzęczą kieliszkami, Karol się budzi i podaje kieliszek*).

(*Kurtyna zapada*).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

u Brygadiera.

OSOBY.

BRYGADIER (ojciec Maryi).

*PAN FRANCISZEK.

*MARYA.

(*wchodzi późniéj*)

*ZAWISKI.

BRYGADIER.

Wiele to może być tych długów?

P. FRANCISZEK.

Nie sądzę żeby było istotnych nad sto tysięcy — ale kredytu nic — i to ogromnie rośnie —

Brygadier.

Można przerwać— Zkądinąd rządny, a nawet skąpy— Ojciec z Rożańska nic nie ma— wypuści za pensyę, choć to z nim interes trudny— i włożywszy kawał pieniędzy na oczyszczenie, byłaby piękna bryła ziemi—

Marya.

To jest— że za pieniądze, chce mi Papa kupić ziemię — ale czyby nie można wybrać ziemi nieobciążonéj mężem?

Brygadier.

Zkądże ci się to teraz znowu wzięło— że chcesz męża bogatego—

Marya.

To nie ja chcę— to Papa zawsze chciał—

Brygadier.

Pomaleńku— nie koniecznie bogatego, ale koniecznie rządnego — Na nierządnego kładę veto— z niebogatym a rządnym pójdziesz w górę— choć jak najmniéj w górę— z najbogatszym nierządnym, pójdziesz w dół— ty nie wiesz co to iść w dół—

Marya.

Schodzić — wiem co schodzić— nie tyl-

ko w mieniu, i w opinii można schodzić — — —
Ale zkądże to Xiąże Leopold rządny, kiedy ma długi, a nie ma kredytu — wszak to Papa mówi, że kredyt jest to wiara, i że biada temu któremu nie warto wierzyć —

BRYGADIER.

A jak dziś pięknie moralizujesz — czemu nie powiedzieć po prostu, nie chcę Xięcia Leopolda — Nie chcę — to dobrze — ale kogoż chcesz — Nie chciałaś Wojewodzica, bo głupi — nie chciałaś Walickiego, bo gbur — choć wiesz dobrze, że nikt ani zupełnie głupi ani zupełnie mądry, ani zupełnie twardy ani zupełnie miękki — Nie chciałaś Granowskiego już nie pamiętam dla czego — Dziś nie chcesz Leopolda, który we wszystkiém dokładnie mierny, tak jak potrzeba na męża...... Bo i jabym wolał żeby był i dobry i mądry, i piękny i bogaty — Ale gdzież go znajdziesz — a czas mija — ty się skwasisz — Już za powrótem zza granicy zastałem cię znacznie zmienioną — pustota, przeszła nawet wesołość minęła — — — Na kogoż czekasz —

Monarchowie Europejscy już poźenieni — Grandy hiszpańskie.....

Marya (całuje go w rękę).

Ojcze nie żartuj —

Brygadier (który na ręce uczuł łzę).

Otoż tak się zawsze kończy — na płaczu — szczególniéj od dni kilku, to codzień — No uspokoj się Maryniu — nie dziecin się — (całuje ją w głowę). No — powiedz — Kogo chcesz — powiedz —

P. Franciszek (cicho do Maryi).

Przed kilką dniami, może ja byłbym powiedział kogo (do Brygadiera). Czegoż się tak śpieszysz — masz w domu skarb, i chcesz go oddać, żeby ci go ktoś o sto mil uwiózł, i nie podziękował —

Brygadier.

I ty widzę babiejesz, a jednak, jak o tém pomyślę — to mi się gorzéj ćmi w oczach, jak pod Hohenlinden —

Zawiski (wchodzi).

Jak się ma Brygadier — A — moja Królowa zawsze gniewna na sługę swego — ingrate —

P. Franciszek.

Widzę z miny, że Pan Zawiski z nowiną — prosiemy —

Zawiski.

Nie — Nie —

Brygadier.

Wymów ją od razu, bo się zadławi —

Zawiski.

Nie — to Brygadiera nie będzie interesować — to historya Obłędzkiego z Bałagułami —

Brygadier.

Obłędzkiego — to syn Alexandra — Marynia mi o nim mówiła —

Zawiski (*do Maryi*).

Jak to szczęśliwie, żeś go Pani odsunęła od swego towarzystwa — to brudna historya — — Państwo wiecie, co było tydzień temu z Pułkownikiem.

Brygadier.

A, to był przecież przyjaciel od serca —

Zawiski.

Skłócili się przy kartach — Pułkownik go uderzył kartami, a ten go lichtarzem —

P. Franciszek.

Słyszałem tę historyę, ale prawdy dotąd nie doszedłem — wszyscy przytomni milczą — tylko jakieś podejrzane wieści biegają —

Marya.

To się nie godzi, milczeć w takich razach — Jestem pewna, że Pan Obłędzki wyjdzie z tego z honorem —

Brygadier.

Trudno wyjść z brudu z honorem, moje życie — Sprobój, wleź w błoto i nie zawalaj się — Zresztą radbym żeby tak było, bo i Pana Pułkownika nie szacuję i Alexandra kochałem — a ona sama była prawdziwie Aniołem w ludzkiém ciele — *(Marya zbliża się do ojca — bierze mu od niechcenia rękę i całuje.*

Zawiski.

A oto wczoraj, w oberży — jeden z Bałagułów — Pan Jan jak go nazywają — co to się o lada co rąbie — wytrącił go za drzwi — i uszło —

P. Franciszek.

Slyszałem — i zdało mi się rozumieć, że

Pan Jan insultował Leona, i nie chciał się z nim bić, dopóki się nie oczyści z historyi z Pułkownikiem — Otoż właśnie nie wiemy jaka to historya.

BRYGADIER.

W każdym razie, brud na brud — jak człowiek raz wlezie w brud, to może przypadkiem — jak więcéj, to szuka brudu — Nie gadajmy o tém, bo mi się krew burzy — aż nadto tego — pływamy w brudach —

MARYA (*cicho do P. Franciszka*).

Upoważniam Pana, powiedzieć Papie, że jeśli sobie życzy abym poszła za Xcia Leopolda — jestem gotowa — (*odchodząc*) O — Pan nie wiesz ile kosztuje, wyrwać z serca, myśl długo pieszczoną — (*odchodzi*).

BRYGADIER.

A jednak — szkoda chłopca — powiadają, że do rzeczy — Otoż to szulerka i dobre towarzystwo — Chodźcie do mnie na lulki.

(*wychodzą*).

SCENA II.
w Oberży jak wyżéj.

OSOBY.

*Pan Jan.
*Karol.
*1szy Bałaguła.
*2gi Bałaguła.

Galerya.

(*późniéj wchodzi*)

Kapitan Majewski (dawny wojskowy).
Jegomość znajomy Kapitana.

(*Kolacya tak jak w powyższéj scenie*).

P. Jan (*do Karola*)

Kiedy ci powiadam, żem go za drzwi wytrącił — przecież wszyscy widzieli —

Karol.

Wy wszyscy łżecie —

P. Jan.

No to jakżeż Pana przekonać —

KAROL.

Jak zobaczę to uwierzę — Oto słuchaj — masz ich tu kilkunastu — wybierz sobie którego, i powtórz mu jak najgrzeczniéj, to, co ci powiem —

P. JAN.

Nie warto — może chcesz żebym ich wszystkich przez okna powyrzucał — to chyba — tak nie warto —

KAROL.

Jednak —

P. JAN.

A, kiedy chcesz — Za to jutro, dasz wielki obiad — w bród szampana — i wszystkim opowiesz — tak jak to umiesz kiedy chcesz —

KAROL.

Zgoda — widzisz tego grubego, co go Marysia przezwała wieprz — Spytaj się go, czy się szczecina płaci —

P. JAN.

Nie mogę — widzisz — on krewny Zalewskich — którzy mają stosunki z krewnemi....

KAROL.

Twoich krewnych — rozumiem — No — to weź tego, co mu heraldycy zadają judaizm, i powiedz mu dwa piérwsze wiersze, *piérwszéj Ewanielii według Mateusza* — Słyszałeś, co to Ewanielia? powiedz mu — *Abraham zrodził Izaaka — a Izaak zrodził Jakuba* — (*Jan robi znak nieukontentowania*) — Nie — i ten przyjaciel krewnych, co są krewnemi przyjaciół — No — to sam wybierz którego —

(*wchodzi Kapitan i siada przy stoliku*).

P. JAN (*wskazując na Kapitana*).

Ot ten —

KAROL.

Ależ zmiłuj się — ten ma ze dwie astmy i kilkoro suchot —

P. JAN.

A gdzie tam — no — co mu mam powiedzieć —

KAROL.

Spuszczam się na ciebie — jakieś głupstwo —

P. JAN.

Zobaczysz (*siada przy stoliku naprzeciw Kapitana*)

hm hm — — — — Czego Pan tak głośno bótami stukasz i z góry na ludzi patrzysz —

KAROL (*pół głosem*).

A jaki głupi.

1szy BAŁAGUŁA (*pół głosem*).

Cóż znów mówisz.

2gi BAŁAGUŁA (*pół głosem*).

Kpinkami narobisz, że go się bać przestaną.

KAPITAN (*wolnym głosem*).

Mój Panie — daj mi czysty pokój — ja człowiek spokojny — a tak na mnie strasznie patrzysz —

P. JAN (*poprawiając się*).

Ha — strasznie patrzę —

KAPITAN.

A ja tu nie przyjechałem na instruktora Bałagułów —

P. JAN.

Jakto instruktora — Cóż to Pan do mnie stosujesz —

KAPITAN.

A już też nie do pieca — i bądź Pan łaskaw mów ciszéj bo mi to drażni nerwy —

P. Jan.

Jakto ciszéj — czy Pan wiesz kto ja jestem —

Kapitan.

Nie wiem — ale widzę —

P. Jan.

Nazywają mnie — po prostu Pan Jan — spytaj się Pan — to każdy wie — kto jest Pan Jan — lubię ludziom dawać nauczki — a kto nie słucha — temu uszy obcinam —

Kapitan.

Uszy —

P. Jan.

Tak uszy — a teraz — proszę Pana — abyś mię przeprosił — że tak głośno butami stukasz i z góry na ludzi patrzysz —

Kapitan.

A dobrze — to już też znajdę tu kogoś, co Pana ode mnie poprosi — do zobaczenia —

P. Jan (*wstaje*).

Czekam — — (*do 2go Bałaguły*) Ale — czy on mówił przeprosi, czy poprosi — ale — gdzieżby tam śmiał — kulfon —

2gi Bałaguła.

Cicho mówi — nie dosłyszałem —

Karol.

A co —

P. Jan.

Przeprosi — dałem mu czas.

Jegomość (*wchodzi*).

(*znajomy Kapitana, wpatruje się i ściska go za rękę*).

Nie — nie mylę się, to kochany Kapitan — jak się masz — dawnoś przyjechał —

Kapitan.

W tym momencie wysiadłem z sanek — niemiłosiernie mi kości roztrzęsły — przeklęte zatoki —

P. Jan (*cicho do 2go Bałaguły*).

Jednak — warto się dowiedzieć, co on za jeden — ty znasz tego — spytaj go — ale rozumiesz — z ogródką —

2gi Bałaguła.

(*odchodzi na bok — witając się z Jegomością*).

A jak się masz — czy skończyłeś interes z Mansonem —

Jegomość.

Nie —

2gi Bałaguła.

To cię muszę przestrzedz *(mówi mu do ucha— wstają i odchodzą parę kroków— P. Jan spoziera z niespokojnością w tamtą stronę). (cicho)* A propos— co to za Jegomość —

Jegomość.

To sławny Kapitan Majewski— musiałeś słyszeć — co to Blumer o nim mówił, że nie zna tak śmiałego oficera—

2gi Bałaguła.

Słyszałem— Manson na ciebie czeka, do— *(patrzy na zegarek)* aj już 9ta nie trać momentu—

Jegomość.

Idę *(żegna Kapitana i odchodzi).*

2gi Bałaguła *(cicho do Jana).*

To sławny Kapitan Majewski — cofaj się jak najprędzéj —

P. Jan *(cicho).*

Jakto — myślisz — że ja....

2gi Bałaguła *(cicho).*

Mówię cofaj się— co za głupstwo, zaczepiać starego wyjadacza —

P. Jan *(cicho).*

Masz racyę— nie godzi się — stary ofi-

cer— miałbym na sumieniu, jakbym go zabił — (*zbliża się do Kapitana— i tym tonem co wyżéj*). Co to Pan masz za czerwoną wstążeczkę—

KAPITAN (*który dosłyszał rozmowy— z ironią*).

Czerwona wstążeczka—

P. JAN (*przechodząc w uniesieniu*).

Ach dla Boga — czy nie legia honorowa — Jak to — Pan miałbyś być jednym z tych walecznych— którzy z wielkim Napoleonem—tak jest— tak być musi— Szczęściem, że ustalona reputacya odwagi— pozwala mi zniżyć się do przeproszenia Pana Dobrodzieja, za niewczesne żarty— Co mówię zniżyć się— na klęczkach powinienem błagać przebaczenia.... (*rusza się jak do klękania*).

KAPITAN (*który podczas tirady jadł spokojnie*).

Niéma potrzeby (*na stronie*) komedyant— (*głośno*) a kto Pan jesteś —

P. JAN (*słodko*).

Jan Zabilski na usługi Pana Dobrodzeja—

KAPITAN.

Z przydomkiem nieustraszony— nie prawdaż—

P. Jan.

Tak to mnie koledzy czasem nazywają — a z kimże mam honor mówić w osobie Pana Dobrodzieja.

Kapitan.

Kapitan Majewski —

P. Jan.

Znam imie— Niechże mi się Kapitan Dobrodziéj pozwoli zaszczycić znajomością....

Kapitan.

I ja się bardzo cieszę żem poznał Pana. (*skończywszy jeść — wstaje, kłania się i odchodzi*).

Karol (*zbliża się do Jana*).

A co — już przeprosił —

P. Jan.

A to prawdziwie szczęście— że ten pokazał swoją legię — byłbym go jeszcze zabił— a potém płakał całe życie —

Karol (*bierze go za puls*).

Mój Jasiu — tyś pewnie słaby — bo zkądże ci się tak zebrało na czułość.

P. Jan.

Czyż myślisz że i lew...

KAROL.

— A tak —

2gi BAŁAGUŁA (*cicho do Karola*).

Zobaczysz co temi kpinkami narobisz — jak nas mają szanować kiedy my się nie szanujemy —

KAROL.

Masz racyę — concordia maximae dilabuntur — jedźmy do . . . . . — coś mi się pończu zachciało —

1szy BAŁAGUŁA.

Ależ nasz Jaś i zuch i gęba — jaki wymówny (*wszyscy się rozchodzą*).

SCENA III.

w Sali Kontraktowéj.

Grupa 1.

OSOBY.

Pan A debitor.

Kredytor A. — wchodzą późniéj — Liberadzki. Kredytor B. *Zaręba. } Kredytorowie Pana A.

Żyd kapcan.

Żyd tantny.

(Sala natkana ludźmi w płaszczach, futrach, czapkach — Chrześcianie i Żydzi — z boku sklepy, na przodzie Pers z szalami i Tatar z szlafrokami i wschodnim orężem).

(Pan A przemyka się przed sceną, z przełaja wypada kredytor A).

Kredytor A.

A Panie Dobrodzieju, czyż się to godzi —

Pan A (*na stronie*).

Jak mię ten tu zatrzyma, to tamci nago-

nią (*ściska go i całuje na dwie strony— głośno*). A właśnie cię szukałem — Wszystkie papiery na twoją zastawę przygotowane — ale cóż to masz do mnie — mów prędko —

Kredytor A.

Toż Liberądzki ma obiecaną zastawę, na tę samą wieś — czy się to godzi —

Pan A.

I ty temu wierzysz— Liberadzki kłamie— jak ciebie kocham kłamie — a z resztą co ci szkodzi— powiadam ci, że papiery gotowe— przyjdź jutro rano o ósméj, to pojedziemy do Akt i zeznam —

Kredytor A.

A — ja do jutra czekać nie mogę — żadnym sposobem nie mogę — Termin już minął —

Pan A.

No to przyjdź dzisiaj, o czwartéj (*na stronie*) o czwartéj będę u Joasi — to on poczeka do 6téj, a o 6téj już będzie za późno, to dziś, minie — Żeby mi z nim dwa dni przeciągnąć, to tymczasem mniejszych spędzę i pieniądze mu pokażę.

KREDYTOR A.

No to służę JW. Panu o 4téj — punkt o 4téj — ale pewnie zastanę —

PAN A.

Słowo honoru —

(Liberadzki śpiesznie z tyłu nadchodzi szukając oczyma).

LIBERADZKI.

A — Pan Dobrodziéj — i Aspan także —

PAN A. *(z góry).*

Dla czego Pan fałszywe wieści roznosisz i mnie kredyt psujesz —

LIBERADZKI.

He —

PAN A.

Dla czego Pan mówisz, że ja Panu przyrzekłem puścić zastawą Papiszki —

LIBERADZKI.

He — przepraszam — zadychałem się — astma — Pipiszki — a któremu z nas Pan puścisz Pipiszki — he —

PAN A.

Nie mówiłem z Panem o Pipiszkach — ale o Golęcinie — rozumiesz Pan —

Liberadzki.

Golęcinie — a wiele dusz — he —

Pan A.

370 więc 50 więcéj jak w Pipiszkach —

Liberadzki.

Więcéj w Pipiszkach —

Pan A (*do Kredytora A*).

Przeklęty głuchman — i jak Pan mu mogłeś wierzyć, że on co odemnie słyszał —

Kredytor A.

A prawda (*odchodząc*) o 4téj punkt —

Liberadzki.

Ja czasem nie dosłyszę — i dla tego pisałem do Pana — szkoda żeś Pan na pismie...

Pan A (*na stronie*).

A byłbym dobrze wyszedł — (*głośno*) w Golęcinie 50 dusz więcéj —

Liberadzki.

Więcéj —

Pan A.

I będzie mi się należyć dopłat —

Liberadzki (*żywo*).

Nie — nie — nie —

PAN A.

Przyjdź Pan do mnie jutro o południu—

LIBERADZKI.

Już po południu—

PAN A.

Jutro o południu— to się ułożymy—

LIBERADZKI.

Aha— jutro—

PAN A *(na stronie)*.

To szczęście, że tu niéma tego któremum obiecał wypuścić Golęcin—

(z boku nadchodzi Żyd kapcan, prowadząc tantnego).

ŻYD KAPCAN *(cicho do Pana A)*.

Pan Moszko da JW. Panu 1,000 dukatów na trzy dni *(ciszéj)* na dzień 2 od sta—

PAN A.

No, to nie wielka summa 60 dukatów— jedźcież zaraz do mego Komisarza— i niech weźmie do kassy—tylko prędko *(Żydzi odchodzą)*.

(Kredytor C. i Zaręba nadchodzą szybko z tyłu szukając).

KREDYTOR C.

Oto Liberadzki— może on go widział— chodź— zapytam się—

ZARĘBA.

E — nim się do niego dostukasz, to tamten z Kijowa wyjedzie — ale otoż i on *(do Pana A.)* A Panie Dobrodzieju, toż to już trzy dni przeszło, biegam za Panem bezskutecznie — a zmiłuj się Pan — mój termin wczoraj minął —

PAN A.

A Panie Dobrodzieju — już trzy dni, jak Pańskie trzy tysiące rubli odrachowane, czekają na Pana u mego Komisarza —

ZARĘBA.

To — niéma — nic tak pilnego — ja tylko chciałem widzieć JW. Pana —

PAN A.

O nie — Mości Dobrodzieju — Kto u mnie chce odbierać od tego już nie biorę pieniędzy — odbierz Pan — natychmiast —

ZARĘBA.

A zmiłuj się Pan — miejże wzgląd — toż ja prawdziwy sługa Pański *(bierze go za kolano)*.

PAN A.

No, no, zobaczemy — poszukaj jednak zaraz mego Komisarza — zobaczemy —

ZARĘBA.

Łaska JW. Pana *(znowu go ściska za kolano — na stronie)* byle zobaczyć, że są worki —

KREDYTOR C.

A ja za JW. Panem nie biegam — mój termin dopiero jutro — spodziewam się.....

PAN A.

Zobacz się z Komisarzem — może będziemy potrzebować — w każdym razie każę ci dać piérwszeństwo przed drugiemi —

(rozchodzą się).

Grupa 2.

A. w długim surducie dobrze ubrany.

B. widać elegant, ale w staréj kapocie.

(wchodzi późniéj)

C. gruby i krótki — z waszecia —

A.

Stój — stój — a to ty — cha cha cha — cóż to za maskarada — ty taki elegant —

B.

Cicho, cicho, i idź do djabła — gdybym wziął palto albo frak krągły, każdyby powie-

dział, a to panie fircyk — i niktby mi i trzech groszy nie dał — a tak, już zahaczyłem burego szlagę, bądź zdrów, właśnie go szukam — *(odchodzi)*.

C. *(wchodzi i przypatruje się mocno Panu A)*.

Wszak się nie mylę — wszak to Acan Dobrodziéj — *(rzuca się mu na szyję i obcałowuje)*.

A. *(na stronie)*.

Nie znam go — mniejsza o to *(całuje go i ściska także — tymczasem C poznaje, że się pomylił, i że to nieznajomy, ale A go coraz gwałtowniéj całuje, i tak cofając się wychodzą za scenę)*.

Grupa 3.

*Leon.

*Płachecki.

(wchodzi później)

*Zaręba.

Płachecki.

To jest — na co Panu przedawać! — Żydaśmy zapłacili — Zaręba zostawia — do kontraktów pokój — można wyjść — cierpliwość — perezałóg —

L e o n.

Jednak — jeśliby można — choć nie źle — wyznaję że mnie nic do téj ziemi nie wiąże—

Płachecki.

A, dobra ziemia—to jest—co Pan mówisz— A zresztą, jak Pan sprzedasz, to trzeba będzie — to jest — coś mniejszego kupić —

L e o n.

Nie — z resztą kapitału wyjadę — mam potrzeb mało — 4ty procent mi wystarczy do wyżycia — (*na stronie*) może z dziesięciu ich— zmięszało się, kiedym się do nich zbliżył— to nie do zniesienia —

Płachecki.

To jest — to już od wielu słyszałem — a nikt nie zrobił — trudno 4 od sta — albo mówią to jest, za granicą bywa jeszcze mniéj —

L e o n (*na stronie*).

I nie wiedzieć do kogo się udać — żeby tę rzecz wyświecić — bo dość wyświecić — a potém z jednym się wystrzelać — cóż robić — muszę — Do Prezesa mi się iść nie chce — Pana Franciszka się boję — Wszak

to przyjaciel Brygadiera — który widać, nie życzy sobie mnie poznać — bo ani słowa od Kasztelanowéj — Nic o Maryi — O Maryi.....

Zaręba (*wpada na niego zadyszany*).

Upadam do nóg Pana Dobrodzieja — szczęściem żem go spotkał — byłem dwa razy na stancyi — to ja od mego brata Zaręby — chciałem Pana Dobrodzieja prosić o sumkę — termin minął —

Leon.

Przeciwnie — mam list od Pana Zaręby, w którym mię prosi o zatrzymanie téj summy do przyszłych kontraktów —

Płachecki.

Procent odpisany —

Zaręba.

A zmiłuj się Pan — to ojciec dzieciom — Pan nie zechcesz skrzywdzić....

Płachecki.

To jest nie można — inny obrót interesów — kontrakty przechodzą — nie można — żadnym sposobem, nie można —

Z a r ę b a.

A zmiłuj się Pan — tak się nie godzi — to cały kawałek chleba — Otoż to Panowie— tak jak Wieczyński —

L e o n.

Czy Pan jesteś upoważniony do mówienia w tym interesie —

Z a r ę b a.

Oto list mego nieszczęśliwego brata— którego Pan chcesz puścić z torbami.—

L e o n (*czyta list*).

Pański brat pisze, że mu się trafia interes — od którego jego cała przyszłość zależy — Będę się starał dostać pieniędzy dla Pańskiego brata —

Z a r ę b a.

Obiecanka, cacanka, a głupiemu radość— ciekawym kto da —

L e o n.

Jak mi Pan jeszcze słowo piśniesz, to się i starać nie będę — bo obowiązku nie mam, stosować się do zmiennych fantazyi Pańskiego brata —

Zaręba.

A już też....

Leon.

Proszę ani słowa więcéj — bo i szeląga nie dam — (*odchodzi parę kroków*).

Zaręba.

Liczę na słowo Pańskie (*odchodzi w tłum*).

Leon (*do Płacheckiego*).

Trzeba koniecznie sprzedać— takich scen nie zniosę — szukaj Pan koniecznie kupca —

Płachecki.

To jest, Pieniążek.

Leon.

Nie kupuje —

Płachecki.

Daje mi kubana 500 dukatów, przy tranzakcyi, to jest przyjąłem, doliczymy do szacunku —

Leon.

Kiedy daje, to Pan bierz — nie wątpię, że równie za mną ciągnąć będziesz —

Płachecki.

To jest — dotąd jeszcze nie kradnę— to jest, z tych starych —

Leon (*ściska go za rękę*).

Z tych rzadkich — więc Pan szukaj Pieniążka, i koniecznie sprzedać — rozumiesz Pan — koniecznie —

(*Płachecki trzęsie głową — rozchodzą się — Płachecki się przyzostaje*).

Grupa 4.

*Sędzia.

Szlachcic {1szy. 2gi.

*Płachecki.

Szlachcic 1szy (*kłaniając się*).

Ej, moją sumkę, to już Pan Sędzia weźmie, trzy tysiące karbowanych wszystkiego—

Szlachcic 2gi (*podobnież*).

A moich dwa —

Sędzia.

Ależ mówię Aspanom, że nic mogę— nic nie kupuję— A — jak się ma Pan Płachecki—

Płachecki.

Sługa uniżony — moje uszanowanie —

Sędzia.

A jakeście tam interesa poprowadzili?

PŁACHECKI.

Jak na ten rok dobrze — Żydaśmy zaspokoili, a Zaręba pisał, że zostawia —

SĘDZIA.

A ja słyszałem, że się zrywa —

PŁACHECKI.

My nie możemy to jest, podług jego fantazyi, raz tak, drugi raz tak —

SĘDZIA.

Będzie publikował —

PŁACHECKI.

To jest procent odpisany — list złożymy —

SĘDZIA.

Nie pięknie —

PŁACHECKI.

Cóż robić —

SĘDZIA (*na stronie*).

Ten błazen Zaręba z tym listem —

PŁACHECKI.

Ale — ja mówiłem to jest — Panu Leonowi — że na rok przyszły — to samo — zawsze trzeba sprzedać —

SĘDZIA.

A Pan Leon —

Płachecki.

Mówi — sprzedaj —

Sędzia (*na stronie*).

Chce 500 dukatów — a już myślałem, że mi się wymknie ta robota — (*głośno*) to chcecie sprzedać —

Płachecki.

To jest, chcemy to jest — ale tylko Panu —

Sędzia (*na stronie*).

A gwałtem mu się chce tych 500 dukatów (*głośno*) kiedyż wy chcecie złote góry —

Płachecki.

To jest — nie wiele gadać to jest — wiem jego ostatnie słowo — za mniéj jak 55 dukatów Pan nie kupisz —

Sędzia.

Cóż to Aspan żartujesz ze mnie 55 — ale chodź lepiéj do mnie — cóż tu będziemy gadać... (*odchodzą*).

Grupa 5.

*Komornik.

Jakiś Jegomość.

Jegomość.

(*zatrzymuje nadbiegającego Komornika*).

A co czy kupiłeś herbatę—

Komornik (*wyrywa się*).

Daj mi pokój z herbatą— (*na stronie*) a ten mi z herbatą— przyrzekł się starać dla Zaręby—a ten stary sąsiad powiada, że to u niego znaczy, że ze skóry wyskoczy— głupi— a tak mu się były ułożyły Kontrakty— głupi— muszę przestrzedz Sędziego.

(*odchodzi*).

SCENA IV.

u Leona.

OSOBY.

*Leon.

(wchodzą później)

*Płachecki.

Uboga.

L e o n.

(*sam — głowa w rękach, łokcie na stoliku — moment milczenia*).

Łeb mi się kręci — Jak to, ze mną, ludzie boją się mówić, dać mi rękę — czy nie byłem zanadto cierpliwy (*zrywa się*). Milion djabłów, piérwszego co nie tak spójrzał jak należy, trzeba było wyzwać — i tak zrobię, zaraz zrobię — (*wolniéj*) wyzwać, i może zabić — tak jak tamtego — brrrr — dotąd widzę jak upadł — oczy w słup — nie — za nic — drugi raz mi się nie uda wrócić go do

życia — Co ja mówię wyzwać, za nisko jestem, za nisko — nikt nie przyjmie mego wyzwania — wszak mi to w oczy powiedział ten głupiec — lada burda mię zelży i bić się nie będzie — Tak być nie może — wyświecę rzecz całą — koniecznie wyświecę. Że on uniosł ojca, jeżeli to prawda, bo już o wszystkiém wątpić zaczynam — to nie racya, żebym przez niego znosił — tegoby mi ojciec nigdy nie darował — wyświecę bez żadnego względu — idę do Prezesa *(wolniéj)* — I cóż mu powiem — i tak mi się z niechęcią odkłonił — Cóż mu powiem — że mię ten oszukał — czém mu dowiodę — papiery oddałem — Zresztą za późno się przekonywam, że oni się wszyscy trzymają — jednak sprobuję — nie — jednak to człowiek honoru *(wchodzi Płachecki)*. Otoż i te przeklęte interesa.

PŁACHECKI.

(w całéj téj scenie bardzo animowany).

To jest, niéma sposobu, sposobu — już dochodził do 55 bez poszlin — aż nadszedł Komornik, z tym że Pan obiecałeś Zarębie to jest — i stary cofnął poszliny —

Leon.

Cóż robić trzeba przejść i przez to —

Płachecki.

Przejść — przejść — to jest w kwadrans — że stary Zaręba przyjechał — Braciszek pokazał Sędziemu list — Pan oddałeś list —

Leon.

Nie mogłem — stary rzewnie płakał — prosił — przekładał mi interes — istotnie, toby go zgubiło jakbym mu tych kontraktów nie oddał —

Płachecki.

List oddać to jest — i czego oni w téj Getyndze uczyli — to jest to wszystko łgarstwo — braciszek Żyda posłał, tamten przyjechał — interesu żadnego niéma — wszystko łgarstwo, tylko to jest Sędzia braciszka nastraszył, że lokacya nie pewna —

Leon.

I ten stary Zaręba, co mi dał słowo honoru, że do końca kontraktów ani słowa nie piśnie —

PŁACHECKI.

To baba to jest, papla to jest, braciszek go w prawo i w lewo—

LEON.

Ale cóż w tym tak złego dla nas—

PŁACHECKI.

A czegoż oni w téj Getyndze uczyli— Sędzia znowu cofnął 2 dukaty, i już dziś nie daje jak 53.

LEON.

Cóż robić — trzeba przedać—

PŁACHECKI.

A Pan wiesz co to 53 — trzy poszliny, papier i koszta, to 50 to jest—

LEON.

Cóż robić—

PŁACHECKI.

A najmniéj trzy na kruczki — to 47 to jest—

LEON.

Jakim sposobem tyle—

PŁACHECKI.

To jest Pan słuchaj — Punkt 3ci tranzakcyi— dusz skazkowych, objętych inwenta-

rzem, 698 — Coby brakowało, bonifikować mu po 40 dukatów — Pan uważ to jest, skazka pisana w 1834, od tego czasu to jest, odeszło śmiercią, rekrutem i t. d. dusz 68, a przybyło przez narodzenie 102 — to jest 102 mu darujesz, a za 68 zapłacisz mu po 40 dukatów —

LEON.

Jak to być może —

PŁACHECKI.

Punkt 3ci.

LEON.

Słuchaj Panie Płachecki — jesteś człowiek uczciwy przedaj Obłędy jak można — ja dla siebie nic nie chcę — byle bez krzywdy kredytorów i małéj Anusi któréj summę tą nieszczęśliwą lokacyą u Hrabiego zakompromittowałem —

PŁACHECKI.

To jest rachowałem — tak jak daje ledwie się Panu dostanie dziesięć tysięcy złotych —

LEON.

To dobrze — wezmę małą dzierżawę —

z resztą człowiek nie potrzebuje w rok jak 12 korcy zboża i siermięgę —

Płachecki (*odchodząc na stronie*).

To jest sprobować — i czego to oni tam uczą za granicą — O, nie poszlę mego Jakubka do Lwowa — choć z resztą wydaje się człowiek porządny —

Leon (*sam*).

Otoż i strwoniłem to mienie, które mi matka, tyloletniém staraniem wyratowała — O — za lekko zmarnotrawione — Dobry opiekun siostrze — Wszystkie obowiązki stargane — jak nazwać taką lekkość — O — to robak sumienia —

Maryo — już dawno powinienem cię był wyrwać z serca — dziś między mną a tobą, taka ogromna przestrzeń — — Czegoż chcesz ode mnie — (*przeciera oczy*) Nie — to Matka — Marya — Matka — a to ojciec surowo patrzy — wiem czego chcesz ode mnie — byłem nadto cierpliwy — plamę — zmyję plamę — Bądź co bądź i czyjąkolwiek krwią, zmyję plamę — uspokoj się —

(*chce wychodzić, i spotyka wchodzącą ubogę*).

U b o g a.

Jaśnie Wielmożny Panie — już razy kilka JW. Pan wsparłeś moją niedolę — Bądź Pan łaskaw — To była na mnie ciężka zima — dzieci mi chorowały — Pan nie wiesz co to nędza — jak dziecię słabe a niéma go zkąd poratować — zadłużyłam się —

L e o n.

(*bierze ze stolika nécessaire — i oddaje*).

Weź — dałem za to 60 dukatów w roku przeszłym — może ci to, co przyniesie — Rzecz niepotrzebna — nécessaire — ale proszę cię już do mnie nie przychodź —

U b o g a.

Mój Boże — chleb dzieciom — Doktor — (*po zastanowieniu się*) ależ ja się Panu naprzykrzam — może — nie godzi się przyjąć —

(*chce oddawać*).

L e o n (*spokojnie*).

Nie — nie to moja Pani — mówię tylko, że odtąd nie przychodź — bo odtąd — będę tak ubogi jak Pani — tylko, że nie mam dzieci, i mogę pracować —

U b o g a.

(zmięszana cofa się do drzwi — odchodząc).

Będziemy Boga prosić za Pana.

L e o n *(sam)*.

Tak — módlcie się — To była kobieta dostatnia — zacna — uczciwa — miała jedną wadę — męża marnotrawnego — dziś żebrze — — modlcie się — a ja — dawno, jakem się szczerze modlił — prosić będę — żeby mi dał siłę i wytrwałość w pracy — — i żeby mi tego robaka oddalił *(klęka)*.

(Kurtyna zapada).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

u Prezesa.

OSOBY.

Jegomość 1szy.

Jegomość 2gi.

*Prezes.

*Cichocki.

*Pułkownik.

Pan Jan.

2gi Bałaguła.

Galerya grająca.

(*wchodzi późniéj*)

Kapitan.

(*kilka stolików obsadzonych*).

1szy Jegomość.

I prócz tego, Pułkownisio go wyzwał —

widziałem list — pokazywał nam wszystkim wczoraj u Prezesa —

2gi Jegomość.

A Pan Leon, co?

1szy Jegomość.

Nic —

2gi Jegomość.

Infamis —

1szy Jegomość.

A wiesz historyę Bałagulską —

2gi Jegomość.

A któżby nie wiedział — Infamis —

(*wchodzi Kapitan*).

Prezes.

Kapitan (*zrywa się i wita— toż Xiąże, Pułkownik i kilku innych*).

Głosy.

A jak się masz — jak się masz — dawnoś przyjechał— a zkądże cię djabli przynieśli —

1szy Jegomość do 2go.

Kto to?

2gi Jegomość.

Juluś Kapitan —

1szy Jegomość.

Djable kulfonska mina (*rozchodzą się*).

Kapitan (*do Prezesa, który kontynuje grać*).

Niéma tu Leosia Obłędzkiego?

Prezes.

Nie wiem — jest podobno w mieście—

Kapitan.

Czy tu nie bywa?

Prezes.

Czy cię interesuje Pan Obłędzki —

Kapitan.

Jak to— Leoś— syn Alexandra— jam go wyniańczył — wychował —

Prezes.

To ci się nie udało wychowanie— przykro mi jest ci to powiedzieć— ale — tchórz — i dla tego tu nie bywa —

Kapitan.

Kochany Prezesie widzę ze mnie żartujesz — Leoś miał lat 18, kiedy się strzelał ze sławnym pojedynkarzem, Kurlandzkim Baronem Reicenheim — który — ale dajmy temu pokój — Ja sekundowałem — przyjął dwa strzały na mecie — patrzałem mu w o-

czy, i byłem z niego zupełnie kontent— pozwól, że mogę o tém sądzić, bo różnych widziałem—Sam piérwszy raz strzelił w górę a 2gi, za moim wyraźnym rozkazem, w prawą rękę— i o włos nie chybił (*pauza— sensacya— Pułkownik i Pan Jan zaczynają się mięszać*). Na nieszczęście, broń biła ostro, i kula się w ręku nie zatrzymała — dwa tygodnie nieborak był bez nadziei, a biédny chłopiec i na krok go nieodstąpił — Szczęściem Niemczysko się jakoś wylizało, tylko mu ręka uschła— żartujesz ze mnie Łaskawco—

PREZES.

To rzecz dziwna— jednak obraził Pułkownika i nie wyszedł na jego wyzwanie— A ten Pan, którego oto widzisz wytrącił go za drzwi, i uszło —

KAPITAN.

Żartujesz— wyraźnie żartujesz— toż ja tego Pana znam— Proszę Pana (*Pan Jan niechętnie się zbliża*)— Ten Pan jest tchórz (*wielka sensacya*) wczoraj— miałem przyjemność go poznać pod tym względem— Widząc, że ja nie Herkules, insultował mię i wyzwał— a

dowiedziawszy się żem dawny wojskowy — zrejterował się krokiem przyśpieszonym —

PAN JAN.

Gdyby nie uszanowanie.....

KAPITAN.

Słyszałem — wiem resztę — Czy Pan myślisz że bym go był tak łatwo spuścił, gdybym był nie dosłyszał, co Panu kolega do ucha szeptał *(obracając się do Prezesa)* na prawe ucho nie dosłyszę, ale lewe mam nad zwyczaj bystre —

A co się tycze Pana Pułkownika — to się oddawna znamy — służyliśmy w jednym pułku, ja byłem starszym Kapitanem — razemeśmy wyszli ze służby — a dziś Pułkownik i Majora przeskoczył i jest Pułkownikiem — nie wiem jak się to stało —

PUŁKOWNIK.

Cóż to Pan sobie myślisz —

KAPITAN.

Ale to jeszcze mniejsza — Grunt to żeśmy w pułku, Pana Pułkownika nazywali kamforą, dla tego, że bywało jak tylko ogień — tak ft — Pan Pułkownik gdzieś znika —

Pułkownik.

Mój Panie — ten krzyż legii honorowéj świadczy...

Kapitan.

Ta legia — to Panu wyrobił Saski Generał Konschützer, któremuś pod Lipskiem wiernie przez cały dzień towarzyszył— chociaż i nie byłeś przy nim zkądinąd (*obracając się do Prezesa*). Ten zacny Generał dla ochłody schronił się był do piwnicy — i tam gorący czas do nocy przeczekał—

Pułkownik.

Mój Panie nadużywasz wreszcie cierpliwości....

Kapitan.

Mówię prawdę — Ci Panowie mnie znają i wiedzą, że zawsze mówię prawdę — A zresztą ofiaruję Panom satysfakcyę, (*z ogniem*) bo was obrażam, mówiąc że *kłamstwem* jest, żeby Leon Obłędzki nie stanął z wami do pojedynku—

Pan Jan (*cicho do Pułkownika*).

To Pułkownik pozwolisz, żeby....

Pułkownik (*cicho*).

A Pan go wyzwij, to przecież Pańskie rzemiosło —

Pan Jan (*cicho*).

Chce Pułkownik — to go wyzwę...... w imieniu Pułkownika —

Pułkownik (*do Kapitana*).

Gdyby nie to, że muszę ustąpić piérwszeństwa, ot Panu (*pokazuje Jana*) z którym Pan masz zajście od wczoraj, tobym Panu pokazał.....

Pan Jan.

Ja — nie koniecznie — i jeżeli Pan Pułkownik....

2gi Bałaguła (*cicho*).

Czego się boisz — wyzwij go — weźmiemy Stasia na sekundanta — to z rok pociągniemy i plac ostrzelamy — Czy myślisz, że on będzie miał czas siedzieć tu dwa lata —

Pan Jan (*cicho*).

To ty myślisz, że ja się go boję — dobryś — to tylko przez grzeczność dla Pułkownika — (*głośno*) A jeśli Pan Pułkownik tak łaskaw, że mi ustępuje piérwszeństwa, to

mu za to bardzo dziękuję, a Pana wyzywam — Na sekundanta uproszę mego przyjaciela Pana Stanisława — który dał dowody.... (*odchodząc, do jednego z Bałagułów*). A co dobrze — o tak, nauczyć starego łgarza —

PREZES (*mrucząc*).

Dał dowody, że te rzeczy i długo prowadzi i dobrze — bez krwi rozlewu — rozumiem — a Pan Pułkownik?

PUŁKOWNIK (*do Kapitana*).

Skoro Pan z tym Panem skończysz — to Panu służę — (*odchodzi*).

PREZES.

I to rozumiem — (*do Kapitana*) poszukaj proszę cię Leona — przecież choć raz chcę się prawdy dowiedzieć —

CICHOCKI.

Ależ Prezesie — jakże możesz sądzić.....

PREZES.

Proszę cię ani słowa — jeżeli nie chcesz abyśmy się rozeszli —

SCENA II.

u Leona jak wyżéj.

(Leon *klęczy na tém samém miejscu głowa zakryta rękami — wchodzi* Kapitan — *rzucają się nawzajem w objęcia i tak się długo trzymają*).

SCENA III.

u Brygadiera jak wyżéj.

OSOBY.

*Brygadier.

*Kapitan.

(*późniéj wchodzą*)

*Marya.

*P. Franciszek.

Służący.

Leon.

Brygadier.

Co Aspan mówisz? A to prawdziwa jaskinia łotrów — biédny chłopiec — Ot po-

wiem ci, że każdy z nas, jak było fiu, fiu, mógłby był wleść w takie błoto— przyjaciel—

KAPITAN.

I nikt mu ręki nie podał—

BRYGADIER.

Czy myślisz, że on szukał rady— tym młodym, to się wydaje, że jak Hegla trochę..... nie zrozumie to już wszystkie rozumy posiadł a de facto głupi— Czemu on u mnie nie był, jabym mu był powiedział, że głupi—

KAPITAN.

A Brygadier myślisz, że szanowny Pułkownik, nie miał na doręczu jakiéj porządnéj potwarzy, żeby go odciągnąć od Brygadiera—

BRYGADIER.

Nie może mi darować żem go zastał rękami w mojéj szkatułce— to jednak, między nami— rozumiesz—

KAPITAN.

Czy tak? i prócz tego była jeszcze przyczyna.. .

Brygadier.

Co?

Kapitan.

Ot — nie wiem — czy mi wypada mówić —

Brygadier.

Kiedy nie masz mówić — to u djabła nie zaczynaj i człowieka w ciekawość nie wprowadzaj — No — mów — (*wchodzi Marya, całuje ojca w rękę*) Maryniu mój dawny przyjaciel Kapitan Majewski —

(*Marya siada na boku przy stoliku i bierze robotę na kanwie — Brygadier z Kapitanem rozmawiają cicho*).

Marya (*na stronie*)

To jednak szlachetnie z jego strony — biédna nieboga ze łzami mi opowiadała — ale cóż to on mówił — jutro ubogi — muszę wiedzieć — wszak mi nikt wzbronić nie może myśleć — O i sama sobie wzbronić nie mogę — ciągle mi na myśli.....

P. Franciszek (*wchodzi*).

(*mija tych Panów i siada obok Maryi*).

Bardzom się dziś uradował —

Marya.

To dziś tak rzadko —

P. Franciszek.

Zmuszono mnie wrócić szacunek, człowiekowi którego kochałem— dziś już nie Zawiski z nowinką— ja— Pani nie domyśla się— A, co za nowinkę dostanę—

Marya.

Nie żartuj Pan mów co prędzéj—

P. Franciszek.

Wszystko się wyjaśniło— a raczéj to się tylko wyjaśniło, że wbrew opowiadaniom naszych Lafontenów, Leon był w tém wszystkiém i bez żadnéj przerwy czystym zupełnie—

Marya.

Panie wysłuchałeś mnie—

(i daléj rozmowa idzie cicho).

Brygadier *(do Kapitana).*

No proszę— żebym to ja na ostatku o tém wiedział— a jednak, to mi daje klucz, wielu, wielu rzeczy— hm— u tych kobiet zawsze konszachty—

Kapitan.

A co się tyczy interesów to rzeczy stoją jak najgorzéj— *(i daléj rozmowa idzie cicho).*

P. Franciszek.

Ale powiadam Pani, że dziś wieczór na Raucie u Prezesa — ma być wielka deklaracya —

Marya.

To być nie może — ja dzisiaj jestem — słaba —

P. Franciszek.

Słaba — a oczy się śmieją —

Marya.

Istotnie słaba — powiedz Pan Papie...

P. Franciszek.

Będzie się gniewał —

Marya.

To Pan zacznij tylko, a ja....

(i daléj rozmowa idzie cicho).

Brygadier *(do Kapitana).*

Napisz do niego — mogę mu być nadal pomocą —

Kapitan *(siada i pisze).*

„Pan Brygadier żąda cię poznać i pomówić, względem twoich dalszych zamiarów — przychodź natychmiast — czekam na ciebie — ”

To dwa kroki — zaraz tu będzie —

Brygadier.

A dopisz mu Aspan, że wiem prawdę, o tych głupich historyach —

(dzwoni na służącego — służący wchodzi).

Kapitan.

A prawda — możeby nawet inaczéj nie przyszedł —

(dopisuje i oddaje służącemu który odchodzi).

Brygadier.

I mówisz, że on rządny mimo to ostatnie fiu fiu —

Kapitan.

Znam go od dziecka —

Brygadier.

Toby jednak szkoda było tego majątku — ja to znam — to najmniéj o dwakroć sto tysięcy więcéj warto nad to co on bierze —

Kapitan *(na stronie).*

Stary egoista nie poda rady — a ten przeklęty Leon pod słowem honoru zakazał mi i słowa w téj mierze —

(i daléj rozmowa idzie cicho).

P. Franciszek *(do Maryi).*

Mówmy raz przecie otwarcie — Dla cze-

goście Panie nigdy o tém nie mówiły Brygadierowi — Kto wie — może to było do zrobienia —

M a r y a.

Ciocia po prostu bała się — a ja myślałam, że jak się papa rozgniewa, i powie słowo, to już będzie po wszystkiém — Zresztą, już uprzedzenia ustąpiły, i miałam nadzieję że go tu pozna — kiedy te nieszczęśliwe historye.....

Służący (*wchodzi*).

Pan Leon Obłędzki —

Brygadier (*do służącego*).

Poczekaj. (*do Kapitana*) Aspan, weź moje sanki, i ruszaj do Pieniążka — mój furman wie gdzie — ruszaj prędko — jeżeli sprzedaż nie skończona, to ją wstrzymaj — Albo lepiéj włóż Płacheckiemu w ucho, że ja daję 100,000 na zapłacenie Zaręby — to już on powinien znaleść sposób, żeby to zerwać —

Kapitan.

A jak zerwie —

Brygadier.

To dam 100,000 — wszak dopiero w wie-

czór termin — ale lepiéj — weź na przypadek wexel bankowy (*daje mu wexel i wypycha Kapitana, który go chce wziąść za rękę*). No ruszaj prędko, czasu nie trać — na te drzwi (*pokazuje mu drugie drzwi*). A teraz panicza sprobujemy, okoliczność jedyna — Aha, moje panie co tak dobrze umiecie sekretu dochować — zobaczemy — (*do Maryi*) Pan Obłędzki kompletnie zrujnowany — chcę mu dać miejsce przy fabryce — zostaw nas proszę... Ale zapomniałem, że się nim interesujesz, więc zostaw drzwi roztwarte.... i posłuchaj —

MARYA.

Nic ciekawam —

BRYGADIER.

Jednak zostaw drzwi roztwarte — może cię skorci — Franusiu idź także — radbym żebyś i ty słyszał rozmowę — (*Marya i P. Franciszek odchodzą — do służącego*) prosić — wyczekał się trochę — nic nie szkodzi —

LEON (*wchodzi*).

Sądziłem, że tu zastanę Kapitana —

BRYGADIER (*grzecznie lecz dość zimno*).

Kapitan w tym momencie wyszedł — sia-

daj — i przed wszystkiém — uważaj mnie jak przyjaciela rodziców — twoja matka, zaszczycała mnie szczególniejszą ufnością — Bo z Alexandrem, miewałem gęste utarczki — już to wiesz, albo przynajmniéj słyszałeś — że on był tyran na majątek i w tym względzie nieprzyjaciel swych dzieci —

Leon.

Nigdy nic złego, o moim ojcu nie słyszałem —

Brygadier (*na stronie*).

Dobrze (*głośno*) — Ja tylko chciałem ci powiedzieć żeśmy się szarmychowali o jego interesa — więc przed wszystkiém uważaj mnie za przyjaciela rodziców — No — jakież jest dzisiaj twoje położenie, i jakie żądania —

Leon.

Zdawało mi się, że Kapitan....

Brygadier.

Nic nie szkodzi — powtórz — lubię ścisłość —

Leon.

Właśnie, moje położenie finansowe, daje

się ściśle oznaczyć — nie mam nic — moje żądania — zarobić pracą na kawałek chleba.

Brygadier.

To dobrze — cóż umiesz?

Leon.

Znam nie źle mechanikę — dosyć pracowałem w zawodzie chimii i technologii — i sądzę że bym mógł być Panu Dobrodziejowi użytecznym w jednym z jego zakładów —

Brygadier.

To dobrze — i cóżbyś żądał —

Leon.

To nowa dla mnie karyera — nie wiem — im mniéj tém lepiéj — ile trzeba żeby wyżyć na jak najniższą skalę — Jednak w tym względzie zakładam warunek, który zapewne się Panu nie podoba — może żądać będę dużego zadatku — na lat wiele — ze 400 dukatów —

Brygadier.

To istotnie wiele — ale na co — powiedz mi jak przyjacielowi rodziców —

Leon (*po wahaniu się*).

Nierozsądném postępowaniem — co naj-

mniéj nierozsądnym, skompromittowałem posag mojéj małéj siostry — do całkowitego zwrótu może mi brakować będzie 400 dukatów i te radbym pracą moją zastąpić —

BRYGADIER.

Toby się mogło zrobić — alebym żądał kontraktu na lat kilka — i słowa — i dotrzymania słowa — i pewność dotrzymania —

LEON.

Nie mam innéj gwarancyi jak proste słowo — jednak przymuszasz mię Pan Dobrodziéj wspomnieć, że właśnie dla dotrzymania słowa przyszedłem do ubóstwa —

BRYGADIER.

Jednak gdyby jaka okoliczność — np. gdyby Zaręba nie żądał wypłaty — lub żeby się znalazł kupiec inszy np. na 60 dukatów — okroiłoby ci się wyżéj 200,000 — a wtedy — przepraszam cię, że wchodzę w takie suppozycye — ale widzisz potrzebuję pewności —

LEON.

Toby wcale nie zmieniło mego położenia — nawet zostawszy przy téj ziemi musiałbym

ją oddać siostrze — na lat wiele — do całkowitego wybrania summy —

Brygadier.

Ależ to przypuszczenie za kwadrans się sprawdzić może — zostaniesz przy majątku a względem siostry obowiązku prawnego niemasz — czy nie zmieniasz myśli —

Leon.

Mam obowiązek moralny i jedno tylko słowo — w Pańskiém przypuszczeniu, z natury rzeczy zeznałbym na imię siostry, kontrakt zastawny, do całkowitego wybrania summy — i jeślibyś Pan Dobrodziéj raczył być jéj opiekunem.....

Brygadier.

W każdym razie najchętniéj przyjmuję opiekę — a nawet proszę przyszlij mi zaraz dziecię, oddam je mojéj córce — Maryniu — Aspan zostajesz z nami, wystaram ci się zatrudnienia — będziesz go miał po uszy — o honorarium się ułożymy — Maryniu — (*wchodzi Marya*). Czy przyjmujesz na siebie opiekę małéj Anusi, siostry Pana Leona — ale nie na zabawę —

Marya (*żywo*).

Z największą chęcią — i ścisle jéj dopełnię — (*na stronie*) jak blado wygląda (*cicho do ojca*) Nie myślałem żeby Papa mógł nadużywać, przykrego położenia tego szlachetnego człowieka —

Brygadier (*cicho*).

Jakto, słuchałaś — widzisz — bo i ja mam swoje sekreta —

Marya (*na stronie*).

Co to być może —

Brygadier (*na stronie*).

Walny chłopiec — podobał mi się — serce złote — mówi mało i ścisle — ten powiada, że rządny — zobaczemy — wszak to jego dziad trzymał mię do chrztu —

SCENA IV.

u Pieniążka jak wyżéj.

OSOBY.

*Sędzia.

*Komornik.

*Płachecki.

*Zaręba.

(wchodzą później)

*Kapitan.

*Sędzina.

Służący.

Komornik.

Co to wiele gadać — musicie sprzedać— i basta—macie innego kupca— nie macie—

Płachecki.

To jest idzie wszystkiego o ośm tysięcy— i tak Pan od wczoraj o 12 zniżyłeś—A— to jest, 20 za jeden dzień to się nie godzi—

SĘDZIA.

To za Bałagułów — juściż trzeba, żeby się oni na co przydali na świecie — podziękuję im za 1,000 dukatów —

PŁACHECKI.

To jest, co Pan Bałagułów miesza —

SĘDZIA.

Czy Aspan myślisz, że wam mało popsuły kredytu wasze pojedynki z Bałagułami — A Aspan wiesz, że im wy macie mniéj kredytu, tém ja dam mniéj pieniędzy — Nie prawdaż —

ZARĘBA (*do Plachcekiego*).

A cóż Pan, kończysz — już się wieczór zbliża — Bądź Pan zdrów — idę na salę publikować —

PŁACHECKI (*do Sędziego*).

To jest nie można — Pan widzisz, że to już nie nasze 8,000, tylko naszéj siostry —

SĘDZIA.

Co mi do tego co tam między wami — ani szeląga nie dam więcéj —

PŁACHECKI.

No..... (*wchodzi Kapitan*).

Kapitan.

Gdzie tu jest Pan Płachecki —

Płachecki.

To jest ja, to jest zatrudniony —

Kapitan.

Tylko dwa słowa —

(*bierze go na stronę, mówią cicho i oddaje mu pakiet*).

Komornik (*cicho do Sędziego*).

Czego bo się Jegomość tak upiera o te 8,000 —

Sędzia.

Ej — co tam Asan wiesz — muszą dać — Ależ i ten twój Płachecki, także filut — tak się targuje — a potém jeszcze, będzie miał afronteryę, wymaga ode mnie tych 500 dukatów —

Komornik.

Jakto, to Jegomość nie myśli dać — ot tak — a moje słowo —

Sędzia.

Dam Aspanu 150 karbowanych —

Płachecki.

(*odprawiwszy Kapitana, który odchodzi*).

Ej zmiłuj się Pan miéj litość — daj te 8,000 —

Sędzia.

Powiadam Aspanu, że nie mogę — i tak drogo płacę —

Płachecki.

A to jest, kiedy Pan nie możesz — to co innego — to widzę, że my tych kontraktów nie sprzedamy — to jest kiedy tak to bądźcie Panowie zdrowi —

Zaręba.

No no — poczekajno Jegomość to jest — zapominasz widzę o mnie —

Płachecki.

To jest nie (*dobywa papiery*) to jest Pan przerachuj, a mnie kwit zeznaj w Kancelaryi (*ogromna sensacya — przezierają bilety bankowe.*

Zaręba (*do Płacheckiego*).

Ależ my nie potrzebujemy pieniędzy —

Płachecki.

To jest owszem potrzebujecie — macie ważny interes —

Komornik (*do Sędziego*).

A co — widzi Jegomość — mówiłem — było skończyć, i spisać przedugodne punkta —

SĘDZIA.

Aspan głupiś z swojém mówiłem — zawsze mi jakiś głupi interes naprowadzi —

KOMORNIK.

Otoż masz — ja winien (*odchodzi*).

PŁACHECKI (*do Zaręby*).

Jedźmy —

ZARĘBA.

Nie przyjmę —

PŁACHECKI.

W prykazie złożę —

(*Zaręba bierze się za głowę i wychodzi z Płacheckim*).

SĘDZIA.

To gałgan te Obłędy — szczęście żem nie kupił — takem się był daleko zapędził —

(*Płachecki u drzwi się obraca i kłania*)

SĘDZIA (*sam — z gniewem*).

Imość — jest tam kto — Imość — (*wchodzi Sędzina*) myślałem, że się nie dowołam — szklankę wody — i co teraz robić z kapitałem — już koniec kontraktów — ten przeklęty Komornik zawsze mi jakis głupi interes naprowadzi — (*Sędzina przynosi szklankę wody*). Chyba na bank — 4 od sta — nie chcę — do

domu odwiozę — Imość — mówiłem szklankę wody —

SĘDZINA.

Oddawna trzymam — ale jakeś ty zbladł kochanku — wody nie pij — może krople od alteracyi...

SĘDZIA.

Głupiaś — ze swoją alteracyą — mnie brzuch boli —

SĘDZINA.

Może rumianku —

SĘDZIA.

Wolę rumianku — bo jakoś mi nie dobrze —

SĘDZINA.

Mateusz, nastaw wodę — ja sama zrobię rumianek —

SĘDZIA.

Nie — nie chcę na 4 od sta —

SĘDZINA.

Co?

SĘDZIA.

To to, że Aspani dzisiaj wyglądasz jak cytryna —

Służący (*wchodzi*).

Jest woda— Czy tu?

Sędzia.

A tobie durniu, co takiego— Czy się wczoraj zapił— żółty jak szafran—

Sędzina.

Ależ — coś ci to jest moja duszko—

Sędzia.

Aj Jezus Marya — piec żółty — ściana żółta —

Sędzina.

Miły Boże jak mu żółto w oczach — będzie żółtaczka, tak jak z tą nieszczęśliwą summą u Wieczyńskiego —

Sędzia.

Żółtaczka — zaprowadź mnie do łóżka— (*Sędzina go prowadzi*) posłać po Doktora — najlepszego —

Sędzina.

Byleś się duszko nie gniewał — dwa dukaty —

Sędzia (*z gniewem*).

Cóż to ja nie mam za co? wyraźnie naposiadła się.....

Sędzina.

Zmiłuj się, nie alteruj, bo będzie gorzéj —

Sędzia (*mile*).

Prowadź mnie, moje życie — Czy bardzo żółto w oczach?

(*żona pod jedną, służący pod drugą rękę go wyprowadzają*).

ŚCENA V.

Raut u Prezesa.

(*w glębi stoliki obsadzone, od teatru grupy się przechodzą*).

Grupa 1.

OSOBY.

Prezes trzymając pod rękę Leona.

(*późniéj*)

Płachecki.

Prezes.

Przepraszam cię mój Leosiu — powinienem był wziąść się gorliwie, i bez zwłoki wykryć rzecz całą — ale czemużeś nie przyszedł do mnie przypomnieć — (*pauza*) prawda — takie rzeczy nie powinny potrzebować przypomnienia — ale widzisz — mam czasem słabość do tych durniów —

Leon.

Zresztą, jakże mógł Prezes, mieć tak da-

lece w podejrzeniu Pułkownika — o którym zkądinąd nic złego nie słyszał.

PREZES.

Słyszał... No już to różnie bywało — Ale spodziewam się, że się tu częściéj widywać będziemy —

LEON.

Dziś moje położenie zmienione — nie od siebie zależę — w tym momencie nie mam nic, i jestem w służbie u Pana Brygadiera —

PREZES.

No no — żartuj zdrów — znam starego przez piętę — jeszczem go tak dla nikogo nie widział — to nie bez kozery (*odchodzi*).

(*przychodzi Płachecki — w nowym fraku — mianowicie nie umie się obejść z kapeluszem — i jak tylko zrobi wielki giest, to się wstrzymuje*).

LEON.

No i cóżeście z Panem Brygadierem obradzili —

PŁACHECKI.

Stary Zaręba klękał, płakał — pokazało się — podmówili — mówiłem — od Sędziego — Pan Brygadier radził — na skrypcie

odpisał, że zostawuje na lat trzy — i z 6go procent 5ty to jest.

L e o n.

A kontrakt zastawny gotów —

Płachecki.

Nie będzie zastawy — Pan Brygadier radził — dział zrobiemy to jest — Pan dostaniesz summę u Hrabiego — a Panna Anna to jest wejdzie w posiadanie Obłędów aż do wytrzymania summy — Pan Brygadier radził —

L e o n.

Dobrze, jutro rano zeznamy —

Płachecki.

To jest Pan Brygadier mówi, że i od Hrabiego, można coś wydrzeć — to jest trochę przydusić —

Grupa 2.

w drugim kącie.

OSOBY.

Pan Jan.

1szy Bałaguła.

(później)

Karol.

P. Jan.

Uważasz — jak się kąta trzyma nasz biédny Kapitan — ogromnie się boi ze mną spotkać —

1szy Bałaguła.

O — wierzę że się boi —

P. Jan.

I jużbym mu był dał dotąd nauczkę, tylko że nasz Staś — co to zawsze chce, wiesz, z gruntu — odłożył za 6 tygodni — Ale — co się przewlecze.....

Karol (*nadchodzi z tyłu*).

To uciecze —

Grupa 3.

Cichocki (*chodzi, ręce w tył*) *służący* — *później* Hadziewicz.

Służący (*oddaje mu bilet*).

Od Pana Pułkownika —

Cichocki (*rzuciwszy okiem na bilet*).

Ten człowiek oszalał — ,,jeżeli dziś może być u nas, to mu dać wiedzieć" — oszalał — Prezes w furyi — i przez pół roku nie będzie się mógł pokazać — i dłużéj — chyba na przyszłą zimę — jak przyjdą długie wieczory —

Hadziewicz (*nadchodzi*).

A wiesz Cichosiu, jak się zakończyła historya Pana Leona Obłędzkiego — co tak świetnie zaczął — pamiętasz w Dubnie — a szkoda chłopca — lubiłem go —

Cichocki.

No jak?

Hadziewicz.

Został pisarzem fabrycznym u starego Brygadiera cha — cha — cha —

Grupa 4.

(z przeciwnéj strony, galerya się rozchodzi i odsłania siedzącą Maryę — *przy niéj* P. Franciszek *późniéj* Leon).

P. Franciszek.

Brygadier sam z siebie dał dymissyę Xięciu Leopoldowi — Co to być może?

Marya.

Pan dzisiaj w humorze żartobliwym —

P. Franciszek.

Stosuję się do humoru Pani — dawno ją nie widziałem tak wesołą — oczki się śmieją — Co to być może?

Marya.

Serio, Czy Pan myślisz *(ciszéj)* że co z tego będzie?

P. Franciszek.

Przecież znamy Pana Brygadiera — i widzimy, że wziął na kieł — a Pani wiesz, że jak co postanowi — z trudnością się Pani potrafisz oprzeć — zresztą mówił mi wyraźnie....

Marya.

Zmiłuj się Pan uchwyć Pana Zawiskiego — widzę, że się do mnie zbliża — dzień mi popsuje —

P. Franciszek.

Leosiu zastąp mnie proszę (*bierze pod rękę Zawiskiego i zasadza go przy stoliku wistowym*).

Leon (*zbliżając się do Maryi*).

Niech mi wolno będzie, podziękować Pani za opiekę nad siostrą — Pani jéj matkę zastąpisz —

Marya.

Pan mi masz za wiele rzeczy podziękować — żem nigdy nie zmieniła mego o Panu zdania — i za wiele rzeczy przeprosić — za niespokojności moje przez ten długi rok — i okropne chwile w tych dniach ostatnich, kiedyś Pan ginął ukąszony od tego węża —

Leon.

Mego złego ducha — Jakto wtedy czuwał nademną mój dobry Anioł —

Marya.

Ciągle czuwał dobry przyjaciel — nigdy nie przestał czuwać —

Leon.

Maryo —

Marya.

Czy mogę od Pana żądać....

LEON.

Nie co Pani rozkażesz ale co zamyślisz— to nie słowa —

MARYA.

Spodziewam się żeś Pan odstąpił od uprzedzeń przeciw mojemu ojcu —

LEON.

Przeciw ojcu Pani —

MARYA.

Wierz mi Pan — to szlachetny człowiek — Poddaj mu się Pan zupełnie — to jego słabość — Któż niéma słabości — Kto wie.....

LEON.

Czy Pani wiesz — że i z dołu — patrząc na wysoką górę -- dostajemy zawrótu głowy — dziś chodzę jak pijany —

MARYA.

Dawnośmy się nie widzieli — i mnie się trochę głowa kręci — odejdź Pan —

LEON.

Maryo —

Grupa 5.

Brygadier.

Kapitan.

Brygadier.

Powiadam Aspanu, że mi się bardzo podobał — walny chłopiec — szlachetna dusza — i jak się przez rok przekonam — że rządny — i że się dobrze prowadzi — Powiedz no Aspan — dla czegobym mu nie miał dać Maryni — Zostaliby przy mnie — ha — co — wszak to jego dziad trzymał mnie do chrztu — (*zbliża się do Maryi*) A kto to mówił z Aspanną (*Marya caluje go w rękę — do Kapitana*). Powiadam Aspanu, że mam słabość do tego dziecka —

(*Kurtyna zapada*).

Czytaj zamiast wstępu.

Panowie Galerya — co mnie czytać będziecie — lub co mnie czytać nie będziecie, ale mnie sądzić będziecie — nie łamcie sobie darmo głowy, kto Leon, kto Pułkownik — a kto Prezes — a kto Pieniążek.......

Prezesem jesteś ty, tam, trzeci od prawego, jeżeli myślisz, że ci nie dano na świecie innego obowiązku, jak jeść, pić, a w nocy, nie spać ale grać —

Leon jest to ten młody człowiek, który ze swego moralnego stanowiska, schodzi na wasze birbanckie, bo myśli, że musi być dobre, kiedy na nim stoicie wy, których on imie dzieckiem szanować się nauczył. Młody — niewytrawiony — i chociaż go Dobro-

duch na dawną odprowadza drogę, sam sobie rady dać nie może, bo jego moralna idea jeszcze nie przeszła w czyn —

Brygadier, jest to ten praktyczny człowiek, ów, bez którego się koniec końców nie obejdziesz — musiałeś spotkać w życiu—

CZYTELNIK.

A Pieniążek —

AUTOR.

Jakto, nie znasz?— a masz ich trzech w powiecie— najmniéj trzech— Owruckiego Pieniążka nie znam; musi być dobry— Znam takiego Pieniążka, któregobyś mógł w Paryżu lub Londynie, na piérwszym salonie pokazać— Poznański Pieniążek z odmianą— Ej obejrzyj się, czyś ty sam nie Pięniążek—

CZYTELNIK.

A gdzież tam— to chyba mój sąsiad Pan Kanapalski— a Marya?

AUTOR.

Nie spotkałeś—

CZYTELNIK.

Marzyło mi się — a jednak, wiesz— bałbym się— pantofel —

Autor.

Co szkodzi pantofel —

Czytelnik.

A Jan —

Autor.

Nie widziałeś w Berdyczowie —

Czytelnik.

Coś podobnego — ale nie tchórz — u nas to rzadko —

Autor.

Weź z Niemiec Bursza co się nie uczy — z Anglii Sportsmana co ma kiepskie konie — Weź od Francuza Bretera co się niechętnie bije — posiekaj — pomięszaj — podlej naszą tężyzną — i wydaj bez porządku — będzie Jan — ale to już przechodzi —

Czytelnik.

Pułkownik przesadzony —

Autor.

Wyznaję —

Czytelnik.

Więc to nie portrety —

Autor.

Mój Panie, paszkwilów nie piszę —

CZYTELNIK.

To nie warto czytać — kiedy to nie prawda —

AUTOR.

Jakto — nie prawda — nie prawda —

CZYTELNIK (*na stronie*).

A takie się to robi obraźliwe jak się broń Boże pióra dotknie —

AUTOR.

Nie prawda — Artystycznie prawda — są to modele — odciski.......

CZYTELNIK (*na stronie*).

Gliniane —

AUTOR.

Odciski, typy — gdybyś umiał po grecku, tobyś wiedział, że *τυπτω* znaczy wybijam — wyciskam — ztąd .... — typograf —

CZYTELNIK.

Że z autora kléj wyciska —

AUTOR.

Niewczesne żarty, mówię typograf — a nie Graf Tipo, jak mylnie mniemał pocztowy pisarz na stacyi Niesuchoizkiéj (*)

(*) Historyczne.

CZYTELNIK.

Znowuś się rozgadał — dobranoc — bo już późno, a tak mi się oczy kleją.....

AUTOR.

Grzecznyś — dziękuję *(rozgniewany odchodzi)*.

CZYTELNIK.

I jemu pisać — wyraźnie choroba ich opanowała — No — chyba i mnie się wziąść do pióra — napiszę...... choć chińską gramatykę *(odchodzi)*.

KONIEC.

Czytelnik.

Zapewnie się rozgadał — dobranoc — bo już późno, a tak mi się oczy kleją....

Autor.

Grzeczny — dziękuje (rozgniewany od [illegible]).

Czytelnik.

I jemu pisać — wyraźnie choroba ich opanowała — No — chyba i mnie się wziąść do pióra — napiszę..... choć chińską gramatykę (odchodzi)

NOWE DZIEŁA
Nakładem i drukiem Xięgarni pod firmą
Józefa Zawadzkiego
w Wilnie wydane.

1. Obraz Bibliograficzno-Historyczny Literatury i Nauk w Polsce, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 włącznie, z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludwika Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Winc. i Jerzego Samuela Bandtków, wystawiony przez *A. Jochera.* Tom I. i II. już wyszły z pod prassy.

2. Wilno od początków jego do roku 1750 przez *J. I. Kraszewskiego* in 8vo majori 4 Tomy na pięknym papierze ozdobione portretami, widokami znakomitszych świątyń, gmachów i planami Wilna. 4 Tomy. Dzieło zupełnie skończone.

3. Słownik Łacińsko-Polski przez *X. Floryana Bobrowskiego,* wydanie nowe i zna-

cznie powiększone. Oba tomy in 8vo maj., zawierać będą miasto 80 prospektem zapowiedzianych górą 100 arkuszy ścisłego, pięknego i wyraźnego druku. Tom 1szy już wyszedł z pod prassy i Szanownym Prenumeratoróm wręczony został. Tom 2gi pod prassą.

4. Studja Literackie przez *J. I. Kraszewskiego*. in 8vo na pięknym papierze.

5. Pojata Córka Lezdejki albo Litwini w XIV wieku. Romans historyczny przez *F. Bernatowicza*. Wydanie 3 poprawne, ozdobione winietami i piękną okładką.

6. Pisma Edwarda Marjana. 3 Tomy. 18.

7. Chaos. Szczypta kadzidła cienióm wierszokletów. Wydanie powtórne znacznie odmienione i powiększone przez *Johna of Dycalp* in 12mo.

POD PRASSĄ:

Obrazy z Życia i Podróży przez *J. I. Kraszewskiego*. 2 Tomy in 8vo.